

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: Redakcyja „Warszawskie biuro ogłoszeń“ (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 kop. wiersz.
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

Szanownym abonentom przypominamy iż czas już odnowić przedpłatę na kwartał IV-ty, o wczesne nadsyłanie której, uprzejmie prosimy.

Nadmieniamy przytem, iż w tym jeszcze roku rozpoczniemy druk większej powieści, znanego powieściopisarza *Józefa Rogosza* p. t. „Czarny Prokop“, a nadto druk — *V-go* z kolei — obrazka p. t. „Podskarbiowie narodu“.

Złoty cielec — przemówił.

Rotschild! Dźwięk tego nazwiska w uszach niemal każdego równa się brzękowi złota, zsypywanego ustawicznie do miliona worków; równa się chrzęstowi klejnotów, bez przerwy spadających kaskadą różnobarwną do piwnic głębokich; równa się szelestowi banknotów, liczonych dzień i noc przez setkę kasyerów.

Rotschild! To w oczach wielu, ze złota ulany, tajemniczy bożek czterogłowy, który jednym mrugnięciem oka zmusza do hołdów czolobitnych rzesze liczne nieopatrznych, nieświadomych, nieszczęśliwych; bożek o setce rąk, z których każda co minuta zręcznym ruchem opróżnia kieszenie ludzi, nawet dalekimi przestrzeniami od niego rozdzielonych; bożek bardziej niebezpieczny od starożytnego Molocha, bo tamten jedynie dzieci na ofiarę wymagał, podczas gdy ten świadomie całe tłumy dorosłych zmienia lub zmienić chce w niewolników.

Rotschild! Dla humorystów, satyryków, nowoczesnych Pickwicków, Thackerayów, Lama wyborna to — i słusznie — tarcza do szyderstw dotkliwych, boć jest on, są oni wszyscy, wcieleniem żywym dorobkiewiczowstwa, które na giełdzie, wśród odmetu brudnawych przedsięwzięć oraz akcyj, zdobywszy miliardy, chce teraz iść o lepsze, pod względem dumy, z prastarą arystokracją.

Wzgląd właśnie na te brutalnie potężne wpływy Rotschildów, wpływy ekonomiczne i społeczne, skłoniły jednego z redaktorów paryżkiego „Figara“, Juliusza Hureta, do wybadania barona A. Rotschilda, działającego we Francyi, co do jego zapatrywań na rozmaite sprawy bieżące ekonomicznej i społecznej natury.

Wynik posłuchania jest nader zajmujący i nader znamienny, rzuca bowiem światło, aż nadto jasne, na cynizm, oschłość serca, samolubstwo, brak szerszych poglądów tej właśnie warstwy żydowsko-międzynarodowych kapitalistów, których najwyższym, najpełniejszym, najdoskonalszym przedstawicielem jest dom Rotschildów.

Pan baron, który podczas całej rozmowy sprawiał wrażenie zarozumiałego, umiejącego tylko spekulować i tylko handlować po lichwiarsku kupczyka, oświadczył zaraz na samym wstępie, że uważa dzisiejszy porządek ekonomiczny, pozwalający mu do już zebranych miliardów coraz szybciej dodawać nowe, za najlepszy. Narzekają tylko ci — według niego — którzy nie chcą pracować i przepijają zarobek po szynkowniach; zresztą wszyscy są zadowoleni. Żadnych zagadnień społeczno-ekonomicznych, czekających na rozwiązanie, niema: wymyślają je tylko ludzie złej woli, by spędzać sen z powiek miliardów. Państwo — zdaniem barona — nie powinno w niczem krępować kapitału i pa-

nów kapitalistów; wszelkie zaś próby państwowej polityki takich reform, jak skupowanie kolei, telegrafów, kopalni na rzecz skarbu, należy uważać za chybione. Państwo nie powinno też wtrącać się do sporów między pracodawcą a robotnikiem; nieograniczona swoboda kapitału, według recepty starej szkoły manchesterskiej — oto jedynie dobra droga postępowania ze strony rządów. Inaczej kapitaliści obrażą się (!) i zaczną opuszczać kraje, gdzie rząd zechce nakładać na nich jakiegokolwiek obowiązki społeczne względem uboższych, dla krajów, pozostawiających im wolność pod każdym względem. Nad biednymi wreszcie nie trzeba się rozczulać; jak istnieją bowiem zdrowi i chorzy, tak muszą być bogaci i biedni.

Oto krótka treść rozwlekłych wywętrzań pana barona. Tworzą one wyborny portret człowieka — a z nim i całej, reprezentowanej przez niego warstwy — który umie tylko ścigać zyski do kieszeni, zastawiać nowe sieci, tudzież nowe pułapki spekulacyjne, grzebać się w akcyjach, handlować złotem, obmyślać świeże emisje obligów, faktorować przy pożyczkach, tworzyć coraz aowe syndykaty miedziane, naftowe etc. marzyć wreszcie, ilu trzeba będzie lat oraz obrotów pomysłnych, by zdwoić, ztroić swoje miliardy. Całą siłę, energię, żywotność umysłu, wysiła na wynalezienie rozmaitych kruczków, planów, kombinacyj, które umożliwiłyby tak podejście, oplątanie, zgnicenie współzawodników mniej chytrych, mniej potężnych, jak i stopniowe wysysanie szarego tłumu obywateli. W pierwszym razie zdobycze milionowe, w drugim franki, do milionów urastające, zapelniają jego kasy. Ani śladu jednak pod tą czaszką jakiejś myśli ogólniejszej, ani śladu w sercu iskry już nie miłości chrześcijańskiej, lecz tego zwykłego współczucia, które człowiek dla człowieka żywić powinien. Co go obchodzi losy Francyi; on na tej a na tej pożyczce nie wydusi 1/2% więcej, a zatem na nią nie przyzwoli; co go obchodzi, że pewna gałąź produkcji zmarnieje i tysiące ludzi zostaną bez chleba, skoro ta a ta spekulacja przyniesie mu 1/4% więcej; co go obchodzi względem, iż spadek pewnych akcyj w danej chwili zachwieje dobrobytem drobnych kapitalistów, skoro on tego spadku właśnie teraz potrzebuje dla zgarnięcia nowych kilku milionów. Kraj, w którym mieszka, miliony bliźnich, sumienie, są dla niego niczem, wobec własnej kasy.

Cynizm, samolubstwo, brak inteligencji głębszej do tego stopnia wieją z owych zwierzeń, iż w całej Francyi — zjawisko bardzo znamienne — tylko dwa dzienniki, „Libre parole“ Drumonta i „Justice“ Clemenceau'a opatrzyły je komentarzami. Wszystkie inne czasopisma, w liczbie kilku tysięcy, nawet przedrukować ich się nie ośmieliły, — czuły bowiem doskonale te pokorne służki Rotschildów, że sam już przedruk ośmieszylby, tudzież napiętnował miliardera, oraz całą plutokrację.

Na powtórzenie zasługują szczególnie słowa *Justice'y*, ponieważ w tym razie żydofilskiego radykała pana Clemenceau, nawet żydzi o stronność niepowinni chyba posądzać.

„Dotychczas sądziliśmy — pisze ów organ — że ludzie tacy, jak Rotschild, oraz inni wielcy spekulanci, umieją poważnie zastanawiać się nad zjawiskami życia ekonomicznego i społecznego; sądziliśmy, że nieobcemi są im tajnie życia, jego dramaty i tragedye; sądziliśmy, że rozu-

mieją znaczenie, wpływ, wzajemny stosunek wszelkich czynników, składających się na stopniowy rozwój gospodarstwa narodowego. Tymczasem z rozmowy, którą prowadził baron A. Rotschild z panem Juliuszem Huretem, spostrzegliśmy z przerażeniem istotnem, iż przedstawiciel wielkiego kapitału jest osobistością, umiejącą wyłącznie gonić za akcyami. Obcemi zaś mu są nietylko wszelkie zawikłania życiowe, obcą prawdziwa wartość pracy istotnej, ale nawet wprost miłosierdzie, tudzież inteligencja. Baron A. Rotschild napelnia nas obrzydzeniem, nie rozumie bowiem, zatopiony w spekulacjach handlarskich, co się wobec niego dzieje... Słynie on z tego, że nigdy nie zabiera głosu publicznie; teraz, gdy przestąpił regułę, wzbudził ogólny wstręt. Dwa jeszcze takie przemówienia, a potęga warstwy, którą baron A. Rotschild reprezentuje, niezawodnie runie.“

Publicysta francuzki się myli. Upadek nieodwołalny giełdy w dzisiejszej jej postaci, tudzież upadek systemu, nierozłącznie z nią związanego, systemu wyzysku oraz nadużyć materyalnych i moralnych, z lekka tylko w legalne przyodzianych szaty, nie zależy bynajmniej od otwarcia ust Rotschildów, tudzież tysięcy innych spekulantów tego pokroju... Giełda, oraz system z nią związany, złoty cielec w ogóle oddawna sam sobie grób kopie. Wszyscy to widzą z jedynym wyjątkiem giełdowiczów.

To też mimowoli przychodzi na pamięć sceny z dziejów Francji zeszłego stulecia, kiedy przedstawiciele walącego się w gruzy *l'ancien regime*, przedstawiciele monarchii Świętego Ludwika i magnaterii średniowiecznej, pozostali głuchymi na grzmoty, zwiastujące zbliżanie się burzy. Teraz po stu latach powtarza się widowisko podobne z ową przeciwiezną zmianą, że głuchymi oraz ślepyimi na wymagania zwyczajnej ludzkości są właśnie ci, których ojcowie gilotynowali kwiat szlachty francuzkiej. Gdy przeciwieństwo przedstawicieli *l'ancien regime* możnaby usprawiedliwić szeregiem zdobyczy cywilizacyjnych, któremi świat wzbogacił, rozwojem sztuki i piśmiennictwa, które wspierali, uszlachetnieniem, które za ich sprawą, w pewnej przynajmniej dobie stało się dziedzictwem wszystkich społeczeństw europejskich; — giełda, burżuazja, tudzież złoty cielec semicki, pasący się dziś na jej trawnikach, czemuż zdołają się zasłonić? Dorobkiem cywilizacji dziewiętnastego wieku, ponieważ na bieżące właśnie stulecie przypada ich panowanie rozpasane? Óch, nie! Ten dorobek bowiem, istotnie w wielu rzeczach wspaniały, wyszedł z rąk i za sprawą takich cichych, skromnych, mrących często głodem pracowników, jak Jacquard, James Watt, Stephenson, Edison; — złoty cielec umiał jedynie owe wynalazki zmienić w narzędzia, ściągające z ogółu haracz na jego wyłączną korzyść. Zmateryalizował on cywilizację, sztukę, piśmiennictwo, ducha milionów ludzi, a dzisiaj, gdy wielu pragnęłoby ułatwić mu poprawę, pokutę, wejście na drogi lepsze i właściwsze, odpowiada takim głosem, jakiego używać może istotnie tylko — złoty cielec.

Nemo.

STREČZONA MIŁOŚĆ

OBRAZEK Z ŻYCIA

przez

Gustawa Schwarzkopfa

przełożyła

A. Callier.

W inseratowej części jednego z wielkich dzienników Wiednia, można było pewnego dnia wyczytać następujące ogłoszenie:

Klotylda Dyament
Dagobert Pressburger
zaręczeni.
Misslitz. Praga.

Dumny lakonizm tego doniesienia, które brzmi jak nie dające się wyminąć zobowiązanie, jak pewien rodzaj koncepcji na rzecz ciekawości tłumów, nie pozwalał wątpić, że dziejowa doniosłość rodu Pressburgerów i jego odrośle są co najmniej, równie dobrze znane szerokim kołom publiczności, jak dynastia Habsburgów i że większość ukształconego świata jest tyle przynajmniej poinformowaną o działalności rodziny Dyamentów, co lubownicy wagnerowskich utworów

ŻYD, JUDAIZM

ZŻYDZENIE LUDÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

przez
Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przeład z francuzkiego)

(Dalszy ciąg).

Nie uwierzonoaby w większą część faktów zawartych w tej broszurze, gdyby one nie miały za sobą powagi rad generalnych dwóch departamentów i świadectwa ich deputowanych; pokazuje się że tu idzie ni mniej ni więcej, tylko o zupełny przewrót własności w Alzacyi, gdyby wszystkie wierzytelności stały się wymagalnymi! Nawet konstytuanta, mimo swego gorącego liberalizmu, w okoliczności daleko mniej naglącej, wydała dekret, którego wykonaniu przeszkodziły wypadki, obowiązujący żydów alzackich do dostarczenia objaśnień, co do swoich wierzytelności, ażeby ciało prawodawcze mogło ustanowić na zasadzie prawa najlepszy sposób likwidacyi. Dekret z r. 1808 unieważnił część tych wierzytelności, a zawiesił wymagalność innych.“ (De Bonald, par Francyi: „Mieszaniny literackie i filozoficzne“ Paryż. 1819).

Pisarz kompletnie antykatolicki i rewolucyjny, p. Michelet, zamykając listę tych denuncyacji historycznych, mógł więc z zupełną prawdą zawołać: „W średnich wiekach tym który wie gdzie jest złoto, prawdziwym alchemikiem, prawdziwym czarodziejem jest żyd, albo pół-żyd, lombardczyk; żyd, człowiek nieczysty: człowiek, który nie może dotknąć artykułu żywności ani kobiety, żeby ich nie spalono, człowiek będący celem obelg, na którego wszyscy pluja; — do niego to udawać się trzeba!... Brudny a płodny naród! Ale oni rozwiązali zagadkę ułatniania bogactwa. Wyzwoleni za pomocą weksłu, są teraz wolni! są panami! od policzka do policzka, zasiedli dziś na tronie świata.“

Jednym słowem, „Bóg—wedle talmudu—rozkazał żydom zabierać mienie chrześcian w jakibądź sposób, bądź to podstępem i siłą, bądź lichwą i kradzieżą: *quovis modo, sive vi, sive usura, sive furto* (L. Ferrari „Prompta biblioth.“) Lichwa zatem dla wiernego wyznawcy Talmudu jest aktem świętości, aktem, którego praktyka zbliża go najkorzystniej, docześnie i wiecznie, do wierności jego ojców.

Może już te kilka ustępów wytłumaczą nasze osłupienie, gdy znajdziemy się wobec oskarżycieli, którzy nie ustają grzmieć przeciw nietolerancyi i ciemnocie chrześcian względem żydów, przeciw obskurantyzmowi i barbarzyństwu tych wieków, które dały Kościołowi plejady tych doktorów, tak słusznie uważanych za chwałę ich epoki, za światło wieków silnej wiary i za żywą miłość chrześciańską: Albertów Wielkich, Piotrów Lombardów, Bonawenturów, Tomaszów z Akwinu, Bernardów... będących szla-

o treści „Eddy“, lub czytelnicy starożytnych powieści Eberasa o mitologii egipskiej.

Gdyby nie było tak istotnie, wówczas dziwnem wydałoby się musiało zaraz po deklaracyi wyrażone życzenie narzeczonej, aby o radosnem tem zdarzeniu świat dowiedział się za pośrednictwem „*Neue Freie Presse*“, jak również łaskawe na to przyzwolenie rodziców.

Ale bo też ta, z uroczym rumieńcem wyszeptana prośba, tak wolną była od wszelkiego egoizmu, że niepodobnem było pozbawiać dłużej niecierpliwie wyczekującego ludu wieści o zdarzeniu doniosłości podobnej.

Właściwie, rzecz to zbyteczna i trud niewdzięczny niesłuchanie—chcieć opisywać osobistości powszechnie znane, które z czasem należeć będą do historii. Każdy ukształcony człowiek i tak już wie jak wyglądają Klotylda i Dagobert, kiedy się urodzili, jak im przeszły lata młodości, jak się poznali i pokochali. Dla tych zaś niewielu tylko, którzy skutkiem karygodnego niedbalstwa nie są dotychczas dostatecznie obznajmieni ze współczesnemi znakomitościami; dla tej tylko maleńkiej cząsteczki publiczności, która może — nie śmiem tego wypowiedzieć niemal — po raz pierwszy dopiero słyszy o nazwiskach Dyamentów i Pressburgerów; dla tej słowem mniejszości spisują niniejsze fakta i daty.

Pan Maurycy Dyament, który jest właścicielem zna-

hetnem potomstwem szkoły Alkuina, założonej przez wielkiego cesarza zachodniego, którego najszlachetniejsze odrosłe, potępiając wybryki judaizmu, nie przestawały opiekuńczej i miłościwej ręki rozpościerać nad Izraelem.

Uwaga rozumnego i bystrego autora dzieła: „Żydzi królami epoki“ nie w tę skierowała się stroną; śledził on zato ciekawym wzrokiem nieustającej wylew pobożności talmudycznej, objawiającej się we wszystkich postępkach Izraela; a lubo jego przekonania socjalistyczne powinny go być uczynić stronnikiem zasad ekonomicznych tego narodu, nie mógł powstrzymać swego oburzenia wobec tych książąt lichwy. Łącząc tedy słowa swoje ze słowami Fouriera, zawołał na cały głos: „Precz! wy, precz! hordo lichwiarzy, ciężąca od początku wieków na ludzkości; wy, którzy wleczenie za sobą po całej kuli ziemskiej nienawisć innych ludów i własną pychę niepoprawną.“ „Precz! gdyż wszelkie oszustwo jest dla was dobre, gdy idzie o oszukanie tego, kto nie wyznaje waszej religii. (Toussenel „Żydzi królami epoki“ — Paryż, 1848).

Mniej surowym od tych miryad świadków z wszystkich epok okazał się dla żydów ich pocieszyciel, król-obywatel Ludwik Filip, jeden z koryfeuszów wolnomularstwa, któremu rewolucya oddała tron na lat kilka i którego niektórzy z jego pochlebców, nazywali ostatnim z Volteryanów: „gdyż historia, — jak nam mówi izraelita Bedarrides, powinna zanotować znakomite słowa, których ten naczelnik państwa nie wahał się wyrzec do prezesa konsystorza, z okazji nowego roku: „Tak jak woda, która padając kroplami, przedziurawia w końcu najtwardszą skałę, zniknie niesprawiedliwy przesąd, który was przesładuje, wobec postępu rozumu ludzkiego i filozofii.“

A przed chwilą słyszeliśmy prokuratora generalnego jednego z przodków tego monarchy, księcia Regenta, któremu nikt nie zarzuci, że należy do świętych Kościoła, nazywającego żydów w jednym ze swoich aktów oskarżenia: „potworami społeczeństwa cywilnego“. Tak więc, od epoki Regencyi do epoki Ludwika Filipa, zrzucanego z tronu przez progresistów 1840 r., rozum ludzki i filozofia wielkie zaiste uczyniły postępy!

Cała odpowiedź na te pytania leży w samym tytule dzieła o którym wspomnieliśmy: „Żydzi królami epoki“. Żydzi byli wówczas, i nie przestaną być odtąd królami epoki, a jest zwyczaj pochlebiać królom. Ale kto ich uczynił potentatami tego świata? Pieniądze, to jest lichwa, lichwa która w wychowaniu talmudycznym czerpie swój żywot sławny i nietykalny.

Gdyby więc głos prawdy mógł wziąć górę nad głosem postępu, sens moralny tego rozdziału byłby taki, że od czasu upadku Jerozolimy, żydzi stali się znów pierwszym z pomiędzy ludów-pasterzy; i to nie zwyczajnych pasterzy z trzód, na wzór przodków swoich osadzonych za jednego z Faraonów w ziemi Gessen, ale pasterzy talarów, obda-

nej fabryki zapalek i słusznie uchodzi za bogatego człowieka: oprócz dwudziestoletniej Klotyldy, ma jeszcze czworo dzieci, — czterech, świetne nadzieje rokujących wyrostków, którzy już z pewnością nie dozwolą wygasnąć rodowi Dyamentów w linii męskiej.

Jest to człowiek nieco ograniczony i kochający dzieci, a po za tem wyłącznie oddany swoim interesom, które też absorbują go tak dalece, że nie miał on nigdy zbyt wiele czasu na głębsze wniknięcie w tajniki gramatyki i ortografii.

Pani Rozalia Dyament, wzorowa gospodyni i matka drobiazgu, jest strasznie gruba; serce jej uległo po większej części, — rozum zaś w zupełności stłuszczeniu.

A Klotylda? Jej posag obliczają na 25,000 guldenów; oprócz zaś tego, po śmierci rodziców „za sto lat“, ma otrzymać jeszcze 20,000.

Ach, cóż za pomyłka! Czyż to uchodzi i czy jest przyzwoitem nawet, rozpoczynać opis bohaterki od obliczania cyfry jej majątku!

Naprzód tedy rzecz główna: Czy jest piękną, ładną? Nie; piękną albo choćby ładną tylko, nie można nazwać małej tej przysadzistej postaci, z wyraźną skłonnością do przedwczesnego tycia. Przyjaciele rodziny, którzy temu brakowi piękności bezstronnie nie zaprzeczają, dodają też zazwyczaj życzliwie: „ale znać w niej rasę“.

rzonych magiczną zdolnością, pożerania zieloności i urodzajności ziemi u ludów, które ich przyjęły w gościnę.

Historya żydów, tych ludzi, których niewyczerpany geniusz oddaje się na usługi Rewolucyi, aby wyzyskiwać ludy pospoli z tymi co radziby obalić trony, i historia większej części towarzystw finansowych europejskich, których otehlanie nieprzestały pochłaniać złota, a często-kroć i cześci rodzin, oto naturalny ciąg dalszy tego preludeum; oto co ukazałoby oczom naszym całą wielkość skandalów lichwiarskich. Ale zostawiamy innym piórom zaszczyt dokonania tej pracy; ograniczymy się w rozdziałach następujących na stwierdzeniu rozdziału niniejszego, w którym p. Bedarrides miał bohatera odwagę powiedzieć nam: „Nie, żyd nie trudni się lichwą, gdyż nie może się nią trudnić“, ale w którym fakta innym zupełnie przemawiają językiem. I nie dziwimy się temu bynajmniej, gdyż znamy dwóch tylko ludzi, dla których nawet niepodobienstwo jest igraszką: Francuza na polu bitwy a żyda wszędzie“.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

W Górach Olbrzymich.

Skreślił

Stanisław Piast.

Rozdział XXI.

(Dalszy ciąg.)

W dziwnie pogodnym i wesołym nastroju, szczupła gromadka nasza powracała do gościnnej izby miejscowego hotelu. Byliśmy niewywczasowani i zziębnięci, znużenie fizyczne malowało się na naszych twarzach, a mimo to duch nasz czuł się tak pokrzepionym, że chętnie każdy z nas zgodziłby się natychmiast na to, aby doznać po raz drugi takich samych, jak dopiero co doznane, trudów, byleby w ślad za nimi nastąpiła bezzwłocznie taka sama, jak dopiero co doznana, uciecha moralna. Więc też gwarzyliśmy wesoło jeden z drugim, więc dzieliliśmy się z sobą tem, czegośmy przed chwilą byli świadkami, więc winszowaliśmy sobie wzajemnie żeśmy, jak tyłu innych, nie zaspali, a znalazłszy się raz na naszych czatach, nie zeszli z nich, tylko wytrwali, mimo że coś nas ciągnęło z tego ciemnego i zimnego skrawka skalistej ziemi, ku miękkim łóżkom i wygodnym pokojom.

— Winszuję panom, z całego serca winszuję, — zawołał, spostrzegłszy nas idących, właściciel hotelu. — Doznaliście wrażenia, jakiego niejedyn wam pozazdrości. Trzeba bo panom wiedzieć, że nie często tu słońce dozwala oczom śmiertelnych przyglądać się swojemu porodowi, i że niejedyn już turysta, przebył na szczycie tej góry kilka dni

Jakim sposobem to słowo i w tem zastosowaniu zabłąkało się do Misslitz? — któżby umiał powiedzieć. Młodzież z Misslitz, która pretendowała do ręki panny, motywowała namiętną tę miłość do 25,000 Klotyldy tem, że właścicielka tej sumy miała zdumiewająco piękne włosy i była „bardzo wykształconą“. A wykształconą — to nie ulega wątpliwości — jest Klotylda rzeczywiście. Mówi dwoma obcemi językami, w których wtajemniczeni dopatrywać się chcą francuzkiego i angielskiego; gra na fortepianie jak — porównania zwykle za wiele lub za mało określają, ale w Misslitz obiega wersya dość wiarogodna, że Rubinszteinowi na jego zapytanie dano życzliwą radę, aby tam nie przyjeżdżał; po Klotyldzie bowiem przepadłby z kretesem. Rzecz jasna, że w literaturze panna Klotylda jest tak biegłą, jak żadna inna panna w miasteczku; zna zarówno klasyków jak i współczesnych pisarzy, a dzieła Goethego, Dumasa ojca i Marlitta są jej zarówno znane.

Nakoniec, panna Klotylda spędziła dwa miesiące u krewnych w Wiedniu, a w domu Morgensternów, gdzie mówi się wyłącznie po francuzku, miała aż nadto sposobności przyswoić sobie najprawdziwsze arystokratyczno-salonowe formy i wykształcić w sobie wrodzony smak artystyczny.

To też dziwić się wcale nie można, że pan i pani Dyament z oburzeniem odrzucają przypuszczenie, by córka ich

z rzędu, i codziennie ustawiając się wczesnym rankiem na obserwacyjnym stanowisku, codziennie schodził z niego niezadowolony, gdyż nie zobaczył nic. Mgła gęsta która, jak się przekonacie panowie wkrótce o tem, na Schnee-Koppe jest prawie stałym gościem, grubym swem cielskiem zalegała ciągle przestrzeń nieba tuż przed jego wzrokiem i zjawisko tyle dla każdego tu pożądane, przechodziło zawsze niedostrzeżone, nie był on bowiem nigdy w stanie przebić jej promieniami swoich oczów.

Weszliśmy do gościnnej izby. Izba ta największą jest ze wszystkich w Górach Olbrzymich. Ponieważ tedy przechodzi granica Austrii i Prus, przeto góra ta jest jakgdyby wspólną własnością obu tych państw. Zdobią więc ściany izby przeznaczonej dla wygody turystów portrety Franciszka Józefa i Wilhelma I-go, a z kąta jej wyziera w dodatku mściwa i ponura twarz Bismarka, tak wybornie oddająca na zewnątrz tajniki duszy człowieka który, mimo swoją moralną nicotę, cały szereg lat uchodził za wielkość, wobec której, bez krytyki, należało schylać z uszanowaniem i ciężką głową. Patrząc na tę twarz, przyglądam się uważnie tym zimnym i nieubłagającym oczom i odwracam się od portretu z niechęcią i goryczą, bo mi smutno, że ludzie jemu podobni, ku wstydu współczesnych, tak długo w świecie uważani być mogli za istoty wyższe, piętnem duchowej doskonałości naznaczone...

Izba tymczasem napelniać się zaczyna coraz bardziej. Z gościnnych pokoi na piętrze ściągają nieśmiało maruderzy, którzy utonawszy w miękkich betach, teraz dopiero, jak Pan Tadeusz z siana w stodole, wyjrżeli na świat Boży, kiedy już słońce ubiegło spory kawał swojej drogi. Oповідаją nam oni, z powodu czego spóźnili się na wschód słońca, ale nie mamy czasu słuchać usprawiedliwień ich ospalstwa; potracając nas bowiem ciągle napływający z zewnątrz Baudy podróżni. Gwaru więc jest dokoła nas coniemiarą; kilka języków mięsza się nieustannie z sobą; twarze mężkie i kobiece przesuwały się ciągle przed naszymi oczami, a każdy z tych co tu przybyli, zajęty tem tylko co już widział, lub tem, co ma wkrótce zobaczyć.

— Czy dzisiejszy zachód słońca będzie tak pięknym jak wschód, czy szczyt Schnee-Koppe wolnym będzie od mgły; czy zdąży się przed wieczorem nawiedzić choć z jedną doliną czeską — oto treść rozmów, mniej więcej, wszystkich podróżnych.

Rzekłbyś że wszyscy, bez względu na sfery do których się zaliczają, bez względu na praktyczne zajęcia, którym się oddają, raz stanawszy na niebotycznym górskim szczycie, wyrzekli się form i konwenansów, które ich krępowały, zapomnieli o wszystkich z czem się żyli. Nikt więc tu nie sili się na płytkie flirtowanie z „damami“, których jest przecież wiele i młodych; nikt nie wpatruje się impertynencko w urocze oczy, które na nizinach przykuwały do siebie, budząc w niejednym nieraz i grzeszne myśli, nikt nie wzmiankuje, nie wspomina nawet o swoich obo-

która budzi podziw i uwielbienie powszechne, miała wyjść za mąż w tak małym jak Misslitz miasteczku. W Wiedniu, tylko w Wiedniu powinna dom otworzyć, lub przynajmniej w Pradze tronować jej należy. W obu tych miastach, w których zaprawdę niema zbytku wybitnych duchowo kobiet, będą umieli perłę tę ocenić tak, jak na to zasługuje.

Rzecz jasna, że pierwszeństwo pod tym względem miałaby inna dynastia zapałkowa, że z taką pokrewieństwo byłoby najbardziej pożądanem — „*on peut-on être mieux qu'au sein de sa famille*“ — ale to się przeprowadzić nie dało.

Spadkobierca jednego z domów które miano na oku, był za młodym dla Klotyldy, a następca drugiego był przez swe interesa związany z małym miasteczkiem prowincjonalnym; to też rozpoczęte już w tym kierunku rokowania dyplomatyczne pozostały bez rezultatu.

Po dość burzliwej scenie między małżonkami, w której pani Rozalia, o ile jej na to pozwalała zbytnio rozwinięta tusza, wielce energicznie dowodziła, że należy już naseryo pomyśleć o wydaniu za mąż Klotyldy, wyjechał pan Dyament, uzbrojony w fotografię córki, do Pragi na na poszukiwanie narzeczonego.

Przybywszy do celu swej podróży, pan Dyament zawarł bezzwłocznie stosunki dyplomatyczne z pewną podszłą w lata damą, posiadającą liczne we wszelkich kołach znajomości, która przytem bystrość spostrzegawczą wzb-

wiązkach i kłopotach. Jak gdyby z chwilą wzniesienia ciała na wyżyny, duch na skrzydłach poezji, również uniósł się ku górze i otrząsnął z więzów jakie lot jego powstrzymywały na padole, każdy myśli tylko o pięknie przyrody, jakie roztacza się tu przed jego zmysłowym wzrokiem i o wrażeniach, jakie wstrząsnęły lub wstrząsną wkrótce duchową jego istotą. I stwarza się, skutkiem tego, tu na szczycie Schnee-Koppe atmosfera podnioslejsza i czystsza i każdy z nas wyraźnie czuje, że żyje tu życiem mniej, niż na nizinach, zwierzęcem, że cząstka jego materialna i zmysłowa podporządkowaną jest tu czynnikowi idealniejszemu i czystszzemu, że duch odzyskał tu w zupełności podniosłe swoje prawa.

Wychodzę z izby gościnnej. Jestem świadkiem zjawiska niezwykłego. Jest to zjawisko przelewania się mgły. Skutkiem warunków geologicznych, w jakich wierzchołek Schnee-Koppe jest postawiony, mgła zbierająca się od czasu do czasu nad nim, nie osiada tu, jak na innych górskich szczytach, ale przewala z góry na dół, niby wylewana ręką Tytana z olbrzymich worków, w których czasowe schronienie znalazła. Stwarza się tym sposobem zjawisko ciekawe, i jedyne w swoim rodzaju. Tumany mgły kłębią się z jednej na drugą stronę, odślaniając niziny, które dopiero co pokryte były grubą jej powłoką. Na niemym widzu, zjawisko to sprawia wrażenie nadzwyczaj silne. Postawionemu w środku ruchliwych fal powietrznych, wydaje się, że wszystko wraz z niemi się porusza, i że nietylko on marny punkcik na świecie, ale cała ta kolosalna, skalista góra na której stoi, porwaną nagle została w dziki taniec, który jego śmiercią i jej zagładą skończyć się musi. Szuka więc mimowoli ratunku w krytycznym położeniu i dopiero widok Krzyża, który na szczycie kaplicy stoi nieruchomy, utwierdza go w wierze, że ani jemu, ani tej górze nie zostało jeszcze sądzonem zginąć.

Ale ta mgła, tak zajmująca na szczycie tej dziwnej góry, uniemożliwia mi obserwowanie dolin. Ledwie dostrzegłszy lukę w jej masie, zwrócę ku niej moje oczy, alisci nadpływają nowe tumany i znowu mam baryerę przed oczami. Zajmuje mnie to zrazu niezmiernie, ale w końcu gniewać zaczyna, a czując że mój gniew jest i bezużytecznym i śmiesznym, postanawiam zejść mgłę z drogi, opuścić szczyt Schnee-Koppe na kilka godzin, i powrócić tu dopiero pod wieczór, dla obejrzenia zachodu słońca.

Może pokora moja — myślę — przebłaga kapryśnego Rübezahla, który (czyż można wątpić o tem?) wziął się na spleć mi w dniu tym figla, — i ruszam do najbliższej doliny czeskiej. Spuszczam się ze stromego szczytu, rozstaję się ze strefą kamieni, wchodzę w świat kosodrzewiny, a narzecie lasów iglastych i jestem w Baudzie Greulich a w Czechach. Nic mi tu Czech nie przypomina, w Baudzie wszyscy mówią po niemiecku; zniwiarze kosząc siano, po niemiecku pieśni śpiewają; przecież to Czechy, tak mi mówi mój drukowany przewodnik i nie wychodząca z moich rąk

gaconą doświadczeniem, łączyła z zamiłowaniem do sprawy oraz praktycznością, i która za wdzięczne słowo oraz trzy procent od dochodów zwykła się była podejmować sprowadzania do wspólnego mianownika dwojga serc przeznaczonych na to, by wzajem dla siebie były.

Doskonale właśnie się zdarza; skład tej pani jest w tej chwili wybornie „asortowany“ i daje wybór obfity.

W pobieżnych zarysach charakteryzuje ona przymioty kandydatów, normuje ich żądania i to co oni wzajem znów dać mogą.

— Natan Steiner, właściciel handlu skór, dobra firma, interes znakomity, chciałby dostać żonę z 40,000 guldenów.

— Zygmunt Bloch, piękny mężczyzna, „pracuje“ na giełdzie produktowej, zarabiając wiele pieniędzy, a za 50,000 guldenów nosiłby małżonkę swą na rękach.

— Przyszłą żonę Sami Hirscha, bankiera i właściciela „domu komandytowego“, czeka „raj prawdziwy“, ale ten „raj“ kosztuje 60,000 guldenów...

— Za drogie? Dobrze, ja mam i tańsze partye.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

nawet na chwilę mappa. Ale jakże tu pięknie jest w tej dolinie, gdy się jej z przed wrót Baudy przyglądam! Góry Olbrzymie pozostały tam gdzieś w tyle, gęste lasy ukryły się w dali, a przedemną szmaragdowe pagórki, niezbyt wysokie i niezbyt niskie, i koryto bystrego potoku, skrapiającego jego ukwiecone podnóża. Tu i owdzie kępy liściastych drzew, tu i owdzie wdzięczne domostwa, a wszędzie ludzie, niby mrówki, krzątający się nad uprawą pól i ożywiający niezmiernie, uroczy krajobraz. Patrzę na te zielone pagórki, wartko płynącą wodę i ruchliwych ludzi, wchłanianiem w duszę piękno jakie mam przed oczyma, a tymczasem godzina za godziną zbiega, czas powracać, by zobaczyć zachód słońca, tam na wyżynie. Więc powracam tą samą drogą pod górę; idę pospiesznie, aby nie spóźnić się na stanowisko, i znudzony tak, jak jeszcze nigdy w tych górach nie byłem, staję z wzrokiem zwróconym w stronę Hohe Radu o stosownej godzinie.

Zjawisko zachodu się rozpoczyna.

Czy będę je opisywał szczegółowo? Czy będę mówił co nam, patrzącym, ono dało, w jakim stosunku pozostawało do obserwowanego wczesnym rankiem zjawiska wschodu słońca? Nie weźmie z mi za złe, że po wrażeniach całego dnia nie uczynię tego, że ograniczę się tylko na kilku szczegółach.

Kiedym stanął na obserwacyjnym stanowisku, w stronie przeciwległej tej na której rano się znajdowałem, słońce spuszczało się powoli, ale wyraźnie na dół. Ognista tarcza, przyćmiona chwilowo mgłą, płynęła po widnokregu niebieskim, niby okręt po falach morskich, rzucając dokoła siebie smugi światła, niby fale wodne pozostające na oceanie po przejściu pospiesznym statku. Ale krótkim był pochód słońca przed moim wzrokiem. W miarę jak zaczynało się spuszczać coraz bardziej ku nizinom, z południa zaczęło coraz więcej napływać gęstej mgły. Mgła ta zrazu zatrzymała się, jakby w obawie spotkania ze słońcem, i zdawało się, że nie ośmieli się uderzyć w jego ognistą tarczę. Stało się, niestety inaczej. Jak gdyby za nie sobie to miała, że tym sposobem nam patrzącym wyrządza nieobliczoną szkodę, po krótkim wahaniu, rzuciła się z gwałtownością na słoneczną kulę i zasnęła ją falami pary wodnej. Raz czy dwa jeszcze, żarzące się promienie przedarły się ku nam przez jej cielsko, złoto-pomarańczową smugą zatoczyły po niebie, ale był to już tylko śpiew łabędzi światła. Duchy ciemności rozpostarły coraz szerzej ponad światem czarne swe skrzydła, jasne punkta dające się jeszcze widzieć tu i owdzie, blednąc zaczęły i zlewać z mrokiem jaki brał ponad wszystkim co żyło i czuło górę, — skinął Bog...

I stała się noc.

(Dokończenie nastąpi)

Z Wiednia.

(Przedstawienia polskie na wystawie teatralno-muzycznej.)

A więc *fiasco*, i to nie bylejakie, lecz na całej linii. Stało się co było do przewidzenia, a dlaczego tak się stało, zaraz opowiem:

Do komitetu polskiego który w Wiedniu miał się zająć urządzeniem naszej własnej wystawy, należało kilku panów bogatych, mianowicie: hrabiowie Roman Potocki, Karol Lanckoroński i Ludwik Wodzicki, tudzież jeden quasi-publicysta, właściwie tylko sprytny reporter, p. Alfred Szczepański, korespondent „Kuryera Warszawskiego“; dalej malarz Rybkowski, i żydek Alfred Nossig, który objął obowiązki sekretarza komitetu. Jak ten jegomość wywiązał się z poruczonych mu obowiązków, o tem pisano Wam już przed czterema miesiącami. Jeździł on po świecie za pieniądze komitetu, wyrzucił ich dość, bez rachunku, nie zrobił nic, a skompromitował nas na wystawie. Zato dzienniki zawsze donosiły, ilekroć p. Nossig był na konferencyach z ks. Metternich i hrabiną Potocką. Muszę tu jeszcze nadmienić, a wiadomość tę mam z najlepszego źródła, że na setki listów, które przysły do komitetu w sprawach bardzo ważnych, nikt ani słowem nie odpowiedział, bo ich nikt nie czytał. Kilkaset listów pozostało wprost nierozplecętowanych. Zasługa to owego właśnie Nossiga.

Magnaci należący do komitetu, jak w takich razach zwykle się dzieje, złożywszy trochę gotówki, razem 16,000 guldenów, poruczyli całe kierownictwo sprawy tryumwiratowi, do którego należeli panowie: Szczepański, Nossig i hr. Zygmunt Cieszkowski — z Krakowa. Ten ostatni przyjął na siebie całą odpowiedzialność za to, co nastąpi; zdawało mu się bowiem, że trudnemu zadaniu podoła —

wszelako słuszność nakazuje przyznać, że zawinił nietyle on, co p. Alfred Szczepański. Gdy w połowie Czerwca, było już niemal pewnem, że złożenie dobrej opery polskiej w Wiedniu jest rzeczą niemożliwą, bo jakkolwiek mamy doskonałych solistów, jednakże brak nam chórów, orkiestry, kostymów, prócz tego i owi soliści nie śpiewali po większej części ani w „Halce“, ani w „Strasznym dworze“, otóż wówczas hr. Roman Potocki oświadczył, że lepiej wycofać się z honorem i wszystkiemu dać pokój, niż narażać się na kompromitację. Hr. Z. Cieszkowski, kierownik komitetu krakowskiego, był innego zdania. Ten sądził w dobrej wierze, że da się jeszcze sytuację ocalić i chociaż mu odradzano, podjął się trudnego przedsięwzięcia. Działał on w dobrej wierze, ale kto rozmyslnie okłamywał publiczność, to p. Alfred Szczepański. Ilekroć komunikatów komitetu ogłosiły dzienniki krajowe, z których dowiadujemy się ku wielkiemu naszemu zadowoleniu że obadwa Reszkowie przyrzekli swój współdział, że Kochańska i Lola Beth będą śpiewały niezawodnie, że Mierziński i Paderewski wezmą udział w koncertach, słowem że wszystkie nasze znakomitości sceniczne dały sobie *rendez-vous* w Wiedniu, żeby godnie przedstawić światu naszą muzykę. Pan Szczepański pisał w tym duchu do dzienników tak krajowych jak niemieckich, i takie same wiadomości wciąż ogłaszał w organie p. S. Löwenthala. A czynił to wtedy, kiedy faktem już było niezbitym, że żadna z owych znakomitości w Wiedniu się nie pokaże. Któż tedy jest od niego winniejszym? Jeszcze dwa miesiące temu można się było wycofać z honorem, ale lekkomyślnicy tego nie uczynili. Woleli skompromitować rzecz całą, niż przyznać się do nieudolności.

Widząc, że znakomitości niedopiszą, nawiązali oni rokowania z przedsiębiorcą teatru lwowskiego, aby ten przywiózł do Wiednia swoją „operę“. Świetny pomysł, nieprawdaż? We Lwowie, który jak wiemy, wobec stolic europejskich, jest marnem miasteczkiem prowincjonalnem, mamy niezłą operetkę, ale opery, we właściwym znaczeniu tego wyrazu, nigdy tam nie było i nie będzie, bo na to tamtejszemu teatrowi brak funduszków. Komitet nie wziął jednak tego na uwagę i w bezgranicznym zaślepieniu postanowił z kartą zrobić olbrzyma. A równocześnie pan Szczepański rozgłaszał *urbi et orbi*, tak tu jak i w „Kuryerze Warszawskim“, że całość wypadnie świetnie, bo choćby ta i owa znakomitość niedopisała, bez trudności zastąpią ją inne znakomitości, gdyż komitet ma ich pod ręką do zbytku.

Gdyby ogół wiedział był już wtedy, jak właściwie rzeczy stoją, całe dziennikarstwo byłoby jednogłośnie zaprotestowało przeciw produkcjom operetki lwowskiej, i pan Szczepański byłby umilkł, a zaś hr. Cieszkowski byłby się niewątpliwie cofnął. Lecz prawda na jaw nie wyszła. Pan Szczepański dalej bałamucił, jakby koniecznie pragnął tej właśnie kompromitacji.

Nastąpiły nareszcie zapowiedziane produkcje. I cóż się okazało? Że wszystkie niemal siły były trzecio i czwarto rzędne. Panna Pawlik śpiewała bardzo miernie, pan Jerzy na trzymał się jeszcze najlepiej, i na każdej innej scenie, nawet w Warszawie, byłby zrobił furorę, lecz na wielkim konkursie międzynarodowym, nie mógł walczyć o pierwszeństwo ze śpiewakami sławy europejskiej; orkiestra wiedeńska mimo wysiłków kapelmistrza Jareckiego, który ze Lwowa przyjechał, grała wszystko po niemiecku, a więc wbrew duchowi utworów, skutkiem czego Moniuszko nie został przez obcych należycie zrozumianym i ocenionym. Nawet mazur nie wypadł tak jak powinien, bo w tempie nie było werwy należytej.

Smutno to powiedzieć, ale niestety prawdą pozostanie niezbitą, że chóry na które najmniej liczono, często gęsto ratowały sytuację. „Halca“ i „Strasznym dworem“ wypadły jeszcze jako tako — ale co najgorsze zrobiło wrażenie to niefortunna produkcja „Krakowiaków i górali“. Komu przyszło do głowy tę starzyzną wywlekać? Wszak w niej niema ani oryginalności, ani dowcipu, ani naszego ducha! Na scenach miejscowych, dyrektorowie nie pokazują oddawna tego rupiecia, bo nawet dzieci niem się nudzą. Pojechalibyśmy jednak z tą starzyzną do Wiednia!..

Na przedstawieniu też „Krakowiaków i górali“, osoby mające smak wyrobiony, nudziły się okropnie; arcyksiężęta powychodzili nawet z łóż, co widząc hr. Cieszkowski, kazał przerwać przedstawienie. Uczynił źle, bo niezręcznie, ale że *fiasco* było zupełne, to najmniejszej wątpliwości nie ulega. Zato p. Szczepański, w telegramach

do „Kuryera Warszawskiego“, zrobił hr. Cieszkowski waryatem, i ma się rozumieć za całe niepowodzenie na niego dziś zwała odpowiedzialność. Komitet widząc że źle,—począł telegrafować na wszystkie strony, błagając rozmaite znakomitości, aby przyjechały ratować sytuację. Z zaproszonych przybył jeden p. Edward Reszke, ale okazało się, że ten ma dobrą szkołę, jednak głos zerwany. Wrażenia tedy nie sprawił, a *fiasco* powiększył.

Teraz pan Alfred Szczepański rozpisuje listy na wsze strony i stara się całość rehabilitować. Niech dalej mami. Prawda niestety pozostanie niezbita, że zrobiliśmy w Wiedniu *fiasco*, a głównie jemu mamy to do zawdzięczenia.

P. W...cki.

NA POSTERUNKU.

Zamiast o cholery — o naturalizmie. — Głupota mas ciemnych i głupota mas oświeconych światłem... nowożytnego poganizmu.—Scisłość i prawda naturalistyczna.—Co o tem p. Zoli i jego współziomkom powiedział pewien Niemiec.—Niech im smakuje! — Nowy objaw wpływu naszego dziennikarstwa na sprawy publiczne. — Zapis 25,000 rubli na pożyczki dla sklepów chrześcijańskich — O jakich zapisach gada się dużo, a o jakich nie, albo bardzo mało. — Rozpacz rzewna „Kraju“ nad wzrostem wpływu tak zwanego „antysemityzmu“. — Składam ukłon pp. bankierom. — Podskarbiowie narodu — poszukują obrońców. — Jakich jedynie znaleźć mogą. — Widoczny koniec pięknych dni. — Choćbym chciał, nie poradzę nie na to.

Ponieważ cholera — jak zapewniają Kuryery — osłabła już wszędzie i osłabła nadobrze, a w dodatku i nasz „Izraelita“ począł nareszcie przekładać swoim współwyznawcom iżby „zarazy“ nie roznosili, jak dotychczas, po świecie, możemy przeto mówić o czem innym, naprzykład — o naturalizmie. Powiadają, iż masy dlatego są głupie, że nie są oświecone. Być może, iż tak jest w rzeczy samej, ale jabyśmy dodał, że masy oświecone bywają także bardzo głupie, ilekroć tracą z oczu znak wiodący ludzkość ku celom szlachetniejszym, wskazanym, nie przez żaden wolnomysłny poganizm, ale przez cywilizację prawdziwie chrześcijańską. Choćbyś posiadał wiedzę wszystkich: i swojskich i zagranicznych, mędrców pozytywnych, choćbyś zwertował miliony ksiąg i napisał setki rozpraw „uczonych“; — gdy całego tego bagażu umysłowego nie oświeci Wiara, będziesz w rzeczywistości takim samym — lub nawet nierównie większym — głupcem, niż ten, który się nigdy i niczego nie uczył. Niedobrze też jest, gdy w społeczeństwach ludzkich mnożą się masy takich uczonych, wykształconych — z przeproszeniem — głupców, a oto świeży tego dowód. Kiedy na niwie piśmiennictwa belletrystycznego zjawiał się tak zwany „naturalizm“, przyjęto nowy ten plód — jak coś, co zwiastować miało nową erę pochodzący cywilizacyjny, a mistrza „nowego zwrotu“ Zolę, postawiono w rzędzie pierwszorzędnym nieledwie geniuszów, którym świat zawdzięcza najwspanialsze odkrycia. Precz, wykrzyknęto, z ideologią, precz z bajkami przestarzałego romantyzmu, bo oto nowy kierunek, naturalizm, niesie nam prawdę, do poznania której ludzkość, wszelkimi sposobami i wszelkimi drogami, dążyć przecież powinna.

— Ależ — dał się słyszeć tu i owdzie jakiś głos nieśmiały — ów naturalizm karmi nas kałem i brudami, ów naturalizm wprowadza nas w atmosferę w której oddychać — ani sposób! Na Boga! podusimy się pierwej, zanim zdążymy poznać bógie owoce!

— To nie — odpowiadało — naturalizm maluje rzeczywistość taką, jaką jest, bez wszelkich bałamuctw fantazyjnych, daje prawdę życiową i uczy żyć zarazem, a cóż być może dla człowieka bardziej pożądanem, nad umiejętność życia i nad jego znajomość?...

I przyrzędał mistrz naturalizmu jedno za drugim arcydzieła znajomości życia oraz prawdy życiowej, i stwarzał legion naśladowców, poczynając od Mau-passantów a kończąc na naszych paniach Zapolskich, Walewskich i na naszych panach Dygasińskich; podczas gdy masy oświecone szalały z uniesienia nad płodami wielkiego plastycznego talentu, ba, geniuszu powieściopisarskiego. Gdy zaś mistrz rzucił świeżo tłumom najnowszy twór, nie żadnej wyobraźni, ale rzeczywistości „namalowanej po mistrzowsku“ — rzeczywistości nazwanej: „La Debacle“ („Pogrom“), zachwył wśród „czytającej publiczności“ doszedł już chyba do zenitu, a poczciwi francuzi, bijąc czołem swej chluby narodowej, ani się spostrzegli, że ostatnie arcydzieło tej chluby jest: primo, stekiem fałszów nierównie grubszych, niż wszystkie razem baśnie starego romantyzmu, i secundo, że „arcydzieło“ to mistrzowskie, rozchwyte w 15-tu tysiącach egzemplarzy w ciągu paru miesięcy, jest policzkiem, wymierzonym i całej Francji i armii zwyciężonej w roku 1870-m.

A czy wiecie, szanowni państwo, kto poczciwych francuzów o tem poinformował i kto im tego dowiódł? Niemiec, najwyraźniej: Niemiec, Tanera, autor siedmiotomowego dzieła p. t. „Historia kampanii francuzko-pruskiej“, który, jako oficer, biorący osobisty udział w onej kampanii, przez cały czas jej trwania, na wszystko to co Zola opisał „po mistrzowsku“, ze *scisłością* naturalistyczną, patrzył własnym wzrokiem. Tylko, że ów Niemiec, nawet swojemi niemiec-kiemi oczyma, widział zupełnie co innego, niż „odtworzył“ naturalistyczny autor francuzki,

Bo oto w jaki sposób p. Tanera, w liście pomieszczonym w „Figarze“, uzupełnia prawdę i *scisłość* naturalistyczną odtworzoną w „Pogromie“:

„Pan Emil Zola — pisze kapitan niemiecki — wydał błędny sąd o armii francuzkiej. Nie składała się ona z samych nieszczęśliwych, ludzi pozbawionych poczucia honoru oraz miłości dla sztandaru, jakby można wyobrazić sobie, czytając „La Debacle“. My, Niemcy, naoczni świadkowie bohaterskiej walki z r. 1870-ego, — *protestujemy* przeciw zarzutom p. Zoli, jakoby żołnierze francuzcy byli od samego początku kampanii zdemoralizowani, żeby oficerowie myśleli tylko o wygodach, a generałowie byli tak ograniczeni, jak ten wódz, skreślony przez Zolę, który pytał się jaka rzeka płynie pod Sedanem“ etc.

„Pan Zola — pisze dalej Tanera — jest wielkim artystą, ale dziwnie źle o swoim narodzie ma wyobrażenie. Przedstawił on społeczeństwo francuzkie w powieści (naturalistycznej!) jako zbiorowisko samych łotrów i samolubów. My (niemcy) inne mamy o niem zdanie.

„Pan Zola nie zna dokładnie przebiegu kampanii i nie jest także dobrze ze sztuką wojenną obeznany, gdyż *na każdym kroku popełnia błędy*, których wojskowy darować mu nie może. Dalej, pan Zola nie umiał uchwycić psychologii żołnierzy; armia zaś którą przedstawił, jest czystym wytworem wyobraźni“ (naturalnie, nie romantycznej!).

„Zdaniem mojem — pisze jeszcze kapitan niemiecki — „La Debacle“ jest książką bardzo szkodliwą dla Francji, która w błąd wprowadza z tego względu, że ma *pozory* pracy rzetelnej, opartej na dobrych informacjach, a tymczasem, w rzeczywistości, rozpowszechnia fałszywy pogląd na dzieje 1870-ego roku.

„Przytem — kończy wreszcie Tanera — razi w książce tej zupełny brak ważnej zalety: szacunku dla nieszczęścia, gdyż z błotem miesza i ośmiesza zwyciężonych.“

W ten sposób, prawdę i *scisłość* naturalistyczną paryżanina uzupełnia, jak wspomniałem, bawarczyk, a francuzi co na to? Czytają — odpowiada jeden z dzienników — „La Debacle“ i zachwycają się. Widocznie im to smakuje!...

Niewiem zresztą jak tam owe uwagi refleksyjne Niemca oddziaływały w następstwie na współziomków Zoli, ale wiem zato że oddziaływanie naszej prasy na ogół i jego pojęcia nie jest tak gwałtownie skutecznym, jak to niejednemu z naszych sterników opinii publicznej wydawać się może a nawet wydaje się z pewnością. Od czasu jak w kraju naszym agituje się sprawa zakładania po miasteczkach i wsiach sklepów chrześcijańskich — a jest to okres lat dziesięciu bezmała — z wyjątkiem paru śmielszych przemówień w paru śmielszych dziennikach, sprawa ta nie spotkała się, nie już z poparciem, ale z zaznaczeniem bodajby, że istnieje, że żyje, a żyjąc, wchodzi na coraz szersze tory. Milczano systematycznie, a nawet, jak naprzykład w „Kuryerze Codziennym“, wyszydzano ów „handel chrześcijański“, twierdząc, iż niema i być nie może nic lepszego, nad handel żydowski. Zdawałoby się tedy, iż rzecz tak ściśle i systematycznie pomijana przez prasę, jako zła widocznie, upadnie sama przez się, że zabić ją w końcu musi — milczenie. Tymczasem — fakt godzien powtórzenia — stało się wprost przeciwnie. Im widoczniej sprawę sklepów naszych ignorowała opinia prasy, tem żywiej interesowała się nią opinia ogółu. I nie dość że ów lekceważony, pomijany lub wreszcie wyszydżany handel chrześcijański zyskał trwałą już, murowaną podstawę; nie dość że z dniem nieledwie każdym męźnieje, rozrasta się i nabiera świadomej siebie siły; nie dość że sklepy chrześcijańskie prowincjonalne liczą się już obecnie nie na dziesiątki lub setki, jeno na tysiące, wyraźnie na tysiące, — ale oto do jakich, wbrew intencjom większości naszych organów niezależnych, potworności (!) dochodzi. W tych dniach mianowicie, pp. publicyści, radzi nie radzi, podali jednak następującą w przedmiocie tym, drażliwym, notatkę: „Pani S... obywatelka ziemská gub. Płockiej, w kancelaryi jednego z regentów w Warszawie, sporządziła zapis, w wysokości 25,000 rubli, na rzecz udzielania *pożyczek niezamożnym chrześcianom otwierającym*“

sklepy wszelkiego rodzaju w miasteczkach, osadach i wsiach. Najwyższa pożyczka wynosić będzie 1,000 rubli, a dłużnicy płacić mają 4%. Zapis wejdzie w wykonanie z dniem 17-m Października 1894 roku, to jest z chwilą dojścia do pełnoletności syna ofiarodawczyni.“

Tyle — i ani słowa więcej, ani jednego komentarza, pomimo że nasi panowie dziennikarze lubią, jak wiemy, gadać dużo. No i gadaliby z pewnością, gdyby najpierw, była to ofiara — bodaj o dziesięć razy mniejsza — nie obywatelki ziemskiej, lecz któregoś z naszych Kolbów, Diebmánów, Pantersohnów, a powtóre, gdyby sam przedmiot i sam cel zapisu nie był tego rodzaju, że nietylko organ p. Peltyna, lub organ pana Löwenthala, ale także i „Kraj“ petersburski, do współki z „Kuryerem Codziennym“, po odczytaniu nawet takiej, suchej tylko notatki, mogą dostać, co najmniej... złotaczki.

Bo posłuchajmy tylko, co nam właśnie ów „Kraj“, stanowiący obecnie, jak wiadomo, własność p. Blocha i pp. Natansohnów, o straszliwszej niżli wszystkie inne, zarazie zwanej „antysemityzmem“, w ostatnim swym numerze, — w korespondencji z Warszawy — z rozpaczą rzewną opowiada:

„Przed kilku jeszcze laty — pisze organ pp. bankierów — cała niemal nasza prasa (warszawska) uchodziła za „zdecydowaną stroniczkę żydów i wyperata się antysemityzmu jako zdrady (!?). Dziś — *welch, eine Wendung!* trudno „znaleźć organ, któryby miał odwagę stanąć otwarcie „w obronie naj słusniejszej (?) sprawy, jeżeli słuszność byłaby po stronie żyda. Tak silną jest obawa, by nie „zostać posądzonym o filosemityzm. Mieliliśmy tego dowód „na sprawie d-ra Natansohna z p. Jerzym Kühnem, dyrektorem szkoły rzemieślniczej. Sprawa była dość jasną, słuszność była dość wyraźnie po stronie pana N..., a przynajmniej niesłuszność tak wyraźnie po stronie pana K..., że „zdaje się, dwóch zdań być nie mogło. Tymczasem, ani „jedno pismo nie potępiło prywaty pana K..., przez obawę „posądzania o trzymanie strony żyda.“

Okropność — co się dzieje! Żyd przyznaje się jawnie do domu nie swojego; chce z niego wyrugować i chce zniszczyć szkołę, chce zrujnować własność publiczną; a gdy mu odpowiadają: nie damy ci, bo to nie jest twoje, boś na to grosza nie dał, — żyd ów, ofiara antysemityzmu — nie może znaleźć w prasie organu, któryby dopomagając mu do zabrania domu, zawołał: hola, mości Kühnie! — ważną jest, pożyteczną, potrzebną twoja szkoła, ale ważniejszym jest interes żyda. Ustąp więc i pozwól żydowi zabrać dom zbudowany kosztem ofiar publicznych, pozwól mu, słowem, zrobić co mu się podoba!

Okropność — powtarzam — iż nie znalazł się organ, coby tak zawołał — i szczęściem, że pp. Natansohnowie mają choć ten swój „Kraj“ i swoich glendziszyskich, gdyż inaczej i na ową obrzydliwą „prywatę“, nie pozwalającą im zabrać nie swojego domu, ni zniszczyć instytucji, nie mogliby się może tak wyraźnie a tak śmiało... poskarżyć.

A i jeszcze słówko. W imieniu tak nazwanych „antysemitów“, składam piękny ukłon pp. bankierom, za uznanie wpływu tychże „antysemitników“, — żalując jedynie, iż wzamian za to oświadczenie, nie mogą im służyć słówkiem żadnej pociechy. Istotnie bowiem zdaje się, iż dla „podskarbach narodu“ mijają, nawet u nas, piękne dni Aranjuezu. I ja to zauważyłem, że wśród dziennikarzy mających jeszcze odrobinę jakąś czci i szacunku dla siebie, znajduwanie obrońców z coraz większą przychodzi im trudnością; a jeżeli znajdują ich tu jeszcze, to najprzeważnie są to osobniki buńczuczne nieraz nawet, lecz upadłe moralnie bardzo nizko i nie mające nic już do stracenia. Czyli, są to już ananasy takie, którym nikt nie wierzy i których też usługi nie są warte, nietylko dobrze płatnych synekur, ale najskromniejszego nawet wynagrodzenia. Ha... trudno! — choćbym chciał, nie poradzę nic na to...
Kamieny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Nowe poświęcenie kronikarza. — Szkaradne gazety japońskie. — Po japońsku czy po turecku. — Mniejsza o to. — *Jalousie de métier*. — Jeszcze Stanhope. — Szczepienie cholery nie nowina. — Reporter Eclair'a. — Powrót księżstwa Monaco z podróży i niemila niespodzianka. — Dwa rodzaje strzałów. — Oby ostatni!... — Dwa jubileusze we Francji. — Bitwa pod Valmy, jej znaczenie. — Pod namiotem. — Wielki pochód historyczny. — W Panteonie. — Dla czego? — Wizyta cesarza Wilhelma w Wiedniu.

Czego jabym nie zrobił dla moich zacnych Czytelniczek, jakiego poświęcenia nie poniósłbym dla nich w ofie-

rze! Dość powiedzieć, że zastłyszawszy, iż gazety japońskie coś niedobrze piszą o naszych paniach, zacząłem się uczyć po japońsku, żeby oszczerstwa te poznać w oryginale i oszczercom zmyć głowę jak należy; tymczasem notuję, co mnie z drugiej ręki doszło. Otóż wystawcie sobie łaskawe panie, że te z pod ciemnej gwiazdy japończyki twierdzą, iż japonki na europejski manier wychowane, nie nie są warte, że włączają się o zmroku same po ulicach, że grywają w karty po kawiarniach, słowem postępują z taką swobodą, jakby już były mężczyznami. „Już to co się tyczy obyczajów kobiet — piszą te japońskie potwory — to nie mamy czego zazdrościć Europie; owszem, Europejczycy pozazdrościłby nam mogli, a kobiety ich na naszych wzorować się powinny!...“

Oj, zwymyślamże też, zwymyślam tych kosookich zarozumiałców, tylko się ich bełkotu nauczę! Tymczasem radbym bardzo, żeby mnie kto biegły w japońszczyźnie wyreczył, a to tembardziej, że co do moich lekcji japońskich mam pewne podejrzenia i obawiam się, żebym na nich nie wyszedł tak, jak pewien francuz na nauce języka angielskiego. Brał on przez dwa lata lekcye od pewnego profesora, cudzoziemca, w Paryżu, a po skończonym kursie, z anglikiem wprawdzie nie mógł się rozmówić na żaden sposób, ale zato doskonale mógł się porozumiewać i rozmawiać po — litewsku. Nie jestem pewny, ale zdaje mi się, że i ja, po moim kursie japońskim, będę się mógł rozmawiać z każdym turkiem, choćby z wielkim wezyrem, a nawet z jego sultańską mością, ale z japończykiem wątpię. Mniejsza jednak o to; jak nie będzie można inaczej, to po turecku zwymyślam japończyków, a że im nie daruję to nie! Ja tak zawsze! Jak służę komu, to służę wiernie i gorliwie, i zawsze się i wszędzie za niego zastawię, choćby panie tego i w Jeddo!...

Co to za brzydka jest niecnota ta zazdrość, a zwłaszcza ta tak zwana *jalousie de métier*, to strach! Ponieważ ja w przeszłej kronice mojej, uświatałem p. Stanhopa, reportera „New-York-Heralda“ wypromowować na *quasi* — bohetera, więc zaraz inni kronikarze i reporterzy, zarówno krajowi, zagraniczni jak egzotyczni, huzia na niego, bij zabij na biednego yankesa. Chcieli mu odebrać wielką zaślugę odwagi i poświęcenia, twierdząc i odwołując się w tem do świadectwa Pasteura i jego akolitów, że zaszczepienie jadu cholerycznego nie grozi zaszczepionemu żadnem niebezpieczeństwem, i że przed Stanhopem wielu już osobom jad ten w zakładzie Pasteura zaszczepiono. Wszystko to prawda, tylko panowie ci zapominają, że Stanhope po zaszczepieniu pojechał do Hamburga i tam zamieszkał w szpitalu cholerycznym, dla wypróbowania na sobie, o ile ów niby ochronny środek jest ochronnym rzeczywiście, co dotąd jest rzeczą zupełnie niewiadomą. Na taki eksperyment nie zdobył się dotąd żaden z zaszczepionych i nie zdobyłby się prawdopodobnie żaden z naszych kronikarzy, może nawet mnie nie wyjmując. Za to pochwaliłem p. Stanhopa i chwalić go nie przestaję, bo tem wyżej cenię każdą cnotę, im mniej czuję się sam do niej zdolnym. I tem właśnie, o ile sędzić mogę, różnię się kardynalnie od moich kolegów...

Inna rzecz co do nowości wynalazku. Nowym on nie jest, bo przecież wszyscy mamy w świeżej pamięci, ile to hałasu narobił swego czasu dr. Ferron, który w Hiszpanii szczepił cholere. Zaszczepił on jad choleryczny kilkudziesięciu tysiącom ludzi; zdaje się jednak, że eksperymenta te ani zgubnych ani zbawiennych nie wydały skutków, gdyż mimo rozgłosu jaki się około tej metody zrobił narazie, jakoś niebawem potem zupełnie o niej ucichło. Zdaje się że i tym razem tak będzie, co jednak może zupełnie nie przeszkodzić Stanhopemu paść ofiarą swojej ryzykownej odwagi.

Podobno, naturalnie także *par jalousie de métier*, reporter dziennika „Eclair“ oświadczył się z gotowością konsumowania mikrobów cholerycznych wyhodowanych w zakładzie Pasteura. Winszuję mu smacznego apetytu, ale choćby się nie wiem jak utuczył na tej wybrednej strawie, nie postawię go obok Stanhopa, gdyż jego impreza, oprócz reklamy, nic innego niema na celu.

Niemila niespodzianka spotkała księcia Monaco i jego małżonkę, którzy z podróży po Francji i Anglii wrócili temi dniami do swego księstwa. Przyjęcie było świetne, wszyscy poddani wylegli na przyjęcie księżęcej pary, z zamku bito z dział, a nawet jaskinia gry na tę chwilę uroczystą wrota swoje zamknęła. Atoli po 21 gromach działowych odezwały się dwa wystrzały, których odgłos daleko był słabszym od tamtych, ale przykro odbił się w uszach obecnych, znajdujących go dobrze po trzasku, często

praktykującym się w Monte-Carlo: były to strzały rewolweru samobójcy. Jakiś wytwornie ubrany młodzieniec odebrał sobie życie, krwią i mózgiem swoim plamiąc drogę księstwa do zamku. Nie znaleziono przy nim ani grosza pieniędzy ani żadnych papierów, oprócz — karty wejścia do domu gry. Księstwo tak wzięli do serca ten wypadek, że nazajutrz zaraz opuścili znów Monaco, udając się do Włoch na jachcie swoim „Księżnej Alicyi“. Kiedyż nareszcie skończy się kontrakt tych dzisiejszych przedsiębiorców, po którym jaskinia gry ma być zamkniętą. Jeżeli książe wahał się jeszcze choć cokolwiek w powziętem w tej mierze postanowieniu, to utwierdzi go w niem chyba świeży wypadek. Oby ten nieszczęśliwy samobójca był ostatnią ofiarą tego ohydneho Molocha, niesytego złota i krwi!...

Francuzi w przeszłym tygodniu obchodzili dwa rewolucyjno-republikańskie jubileusze: setną rocznicę bitwy pod Valmy, w dniu 20-m Września 1792 r. i takąż rocznicę ogłoszenia pierwszej rzeczypospolitej, w d. 22 Września tegoż roku.

Bitwa pod Valmy była rzeczywiście wypadkiem wielkiej doniosłości; nie ulega bowiem wątpliwości, że od jej rezultatu zawisły wówczas losy Francyi i losy Europy. Gdyby prusacy byli pobili francuzów, książe Brunszwicki byłby poszedł prosto na Paryż, byłby zrobił porządek z motłochem rewolucyjnym, i zamiast „wielkiej rewolucyi“ w dziejach Francyi byłoby pozostało tylko wspomnienie „krwawego krawatu“, bez żadnych dalszych następstw.

Bitwa pod Valmy stanowi zarazem bezwątpienia jedną z najpiękniejszych kart w dziejach oręża francuzkiego. Generał Kellerman, z bosą, łachmanami okrytą, nędznie uzbrojoną i źle wywiczoną armią, oparł się zwycięzko księciu Brunszwickiemu i pochód jego na Paryż stanowczo powstrzymał.

Dopiero wiadomość o tem zwycięztwie dodała śmiałości sankiulotom paryżkim; we dwa dni po niem ogłosili rzeczypospolitą; niebawem też nastąpiła rzeź szwajcarów uwieżenie króla i królowej, śmierć ich pod gilotyną, i ta ogólna kąpiel krwawa, którą jakobini odmładzali „strupieszają“ Francję monarchiczną.

Rocznice Valmy obchodzono na polu bitwy, ucztą zastawioną pod namiotem; mów naturalnie nie zabrakło, była też na uczcie wnuczka Kellermana, księżna Caracciolo Ginetti, przyniesiono wreszcie szablę, którą Kellerman w pamiętnej bitwie dowodził, i wręczono ją generałowi, mającemu komenderować paradą, przy odsłonięciu pomnika Kellermana. U stóp pomnika złożono mnóstwo wieńców i odczytano wiersz Juliusza Claretie na cześć bohaterów z pod Valmy.

Jubileusz uprawnienia krwawej rewolucyi ogłoszeniem formy rządu republikańskiej święcono w Paryżu wielkim pochodem historycznym, przedstawiającym sceny i postacie „wielkiej rewolucyi“. Na wielkich wozach przeciągali Robespierre, Danton, Marat i inni mistrze mordu, o choćnicy rewolucyjni, żołnierze z pod Valmy i t. p., brakło tylko wozu z gilotyną, która powinna była przecieć przodem, jako główny działacz i symbol tej strasznej epoki. W Panteonie były mowy: przemawiali prezes ministrów, prezes izby poselskiej i inni; prezydent republiki nie odezwał się ani słowem.

Różni różnie tłumaczą to milczenie wnuka „wielkiego“ rewolucjonisty Carnota; większość zgadza się na to, że prezydent obawiał się, żeby krew buchająca z tułowia Maryi Antoniny, dziś jeszcze nie bryznęła krwawą plamą na niepokalanej zawsze białości i sztywności gors u koszuli prezydentowskiej.

Wieczorem miasto było suto uiluminowane.

Ścisk był wielki: kilkanaście czy kilkadziesiąt osób zduszone lub pokaleczono. Zato zapału, jak świadczą zgodnie wszyscy korespondenci, ze świecą doszukać nie można było...

Cesarz Wilhelm d. 10 Października zajedzie z wizytą do Wiednia, gdzie zabawi dni kilka, robiąc różne wycieczki z Franciszkiem Józefem. Między innymi będzie po raz pierwszy na ziemi węgierskiej, gdzie spodziewa się podobno entuzjastycznego przyjęcia. Zobaczymy.

Dzienniki niemieckie wielką doniosłość przypisują temu zjazdowi; austriackie skromniej mówią o tym ewenemencie.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Zmiany w Duchowieństwie. W N-rze 201 „Dniew. Warsz.“

znajdujemy następujące wiadomości o zmianach, zasłanych w Duchowieństwie katolickiem diecezji Lubelskiej:

Mianowani; Dziekan dekanatu Nowo-Aleksandryjskiego, proboszcz par. Włostowice, kanonik honorowy Lubelskiej kapituły katedralnej, ks. Ludwik Mech, kanonikiem rzeczywistym tejże kapituły, z pozostawieniem przy innych dotychczasowych obowiązkach; regens konsystorza duchownego, wik. kościoła S-go Ducha w Lublinie, ks. Feliks Krokowski, kanonikiem honorowym Lubelskiej kapituły katedralnej, z pozostawieniem przy innych dotychczasowych obowiązkach; ks. Teofil Dziekoński wikaryuszem kościoła po-klasztornego w Stężycy.

Przetranzlokowani: Wik. par. Chodel, ks. Stefan Kasperski, do par. Krasnystaw; wik. par. Modliborzyce, ks. Alojzy Słapeczyński, do par. Chodel; wik. par. Nabroź, ks. Kalikst Zbieć, do par. Modliborzyce; wik. par. Sadowne, ks. Władysław Bieniecki i wik. par. Maciejowice, ks. Mateusz Dąbrowski, jeden na miejsce drugiego; wik. par. Puszcza Solska, ks. Franciszek Mazurek, do par. Rudno; wik. par. Sterdyń, ks. Wacław Chojecki, do par. Przesmyki; wik. par. Tuchowice, ks. Władysław Wierzbicki, do par. Sterdyń.

Zmarli: Wik. par. Rudno, ks. Józef Pestrakiewicz i ks. Edward Stankiewicz.

Z Sieradzkiego otrzymujemy następującą korespondencję: W N-rze 35-m „Przeglądu Katolickiego“ z r. b. pomieszczono korespondencję z Kazimierza (pow. Słupecki, gub. Kaliska), w której tenże Kazimierz nazwanym został Kazimierzem Kujawskim. Można więc ztąd wnosić, iż miejscowość rzeczona położoną jest na tak zwanych Kujawach. Wymaga to sprostowania, gdyż wspomniany Kazimierz, jak powszechnie wiadomo, znajduje się w Kaliskiem, a zatem może być nazywany tylko Kazimierzem Kaliskim.

Ks. Al. W.

Wyjaśnienie senatu. Senat, na zebraniu uogólnem pierwszego i kasacyjnego departamentów, wyjaśnił, iż sprawy o kradzież drzewa z lasu przez włościan, korzystających z serwitutów leśnych, powinny być sądzone w porządku, wskazanym w art. 1-m Najwyższego rozkazu z d. 21-go Maja (2-go Czerwca) 1876 roku. (Zbiór Praw, 21-go Maja (2-go Czerwca) 1876 r., art. 542.)

Dobry czyn. Z Opola, nad Wisłą, piszą do nas: Z inicjatywy oraz kosztem właściciela Opola (w Lubelskiem) p. Władysława Kleniewskiego, otwartą tu została bezpłatna herbacia rnia dla biednych chrześcian. Do herbrty dodawanym jest również bezpłatnie chleb. Czyn ten mówi sam za siebie, a co wobec zwłaszcza grasującej, w okolicy tutejszej, epidemii, zasługuje na szczególne uznanie. Wątpić też nie można iż w chwili tak ważnej, rozumna filantropia p. Kleniewskiego znajdzie naśladowców i w innych miejscowościach.

Servus.

Jeszcze o szkołę rzemieślniczą. Gdy przed kilkoma tygodniami wystąpiliśmy w sprawie szkoły rzemieślniczej p. Jerzego Kühna i gdy równocześnie w tymże samym przedmiocie odezwał się „Przegląd Tygodniowy“, wówczas tygodnik „Głos“ zauważył iż „Rola“ znalazła się z organem pana Wiślickiego w jednym obozie. Owóż obecnie stała się rzecz bodaj czy nie bardziej jeszcze osobliwa. „Głos“ bowiem, z powodu tejże sprawy, znalazł się w jednym i tym samym obozie z „Krajem“ petersburskim. Kto zaś wie, jak ostro i z jaką systematycznością „Głos“ występował przeciwko piśmie temu ostatniemu, jak je gromił, za winy zresztą rzeczywiste, i jak je atakował gwałtownie, ten nie może nie być zdziwionym, widząc jak obecnie, z przykłądną zgodą i jednomyślnością „Głos“ i „Kraj“, bronią p. Natansohna, odsądzając p. Kühna od wszelkiej racji ohraniania swego zakładu przed zniszczeniem i zemstą rozszoszczonych finansistów semickich. Przypuszczając jednakże, że jest to tylko prosty zbieg okoliczności i że „Głos“ działa w dobrej wierze, podczas gdy „Kraj“, jako pismo stanowiące współwłasność firmy Natansohnów, nie może mówić ani nawet myśleć inaczej, jeno tak jak chcą jego nakładcy, — uważamy za właściwe, celem dokładniejszego wyjaśnienia sprawy, przesłać jedynie pod adresem „Głosu“, parę pytań następujących:

1-o. Czy istotnie, ze „względów etycznych“, których jednakże „Głos“ nie określa bliżej, powinien był p. Kühn, na wezwanie p. Natansohna, wynieść się ze szkoły, w chwili zapisów, na ulicę, i dopuścić w ten sposób do zmarnowania instytucji o charakterze publicznym?

2-o. Czy p. Natansohn, bez porozumienia się (bo faktem jest, że p. N... działa w całej tej sprawie absolutnie) z protektorami szkoły, miał jakiegokolwiek i jakie mianowicie prawo rugować ją, lub choćby tylko jej przełożonego, z domu nie swojego?

3-o. Ponieważ bankructwo „najpoważniejszych“ nawet firm finansowych jest rzeczą nietylko zupełnie możliwą, ale powtarzającą się stale i we wszystkich krajach, przeto, w razie ewentualnego bankructwa firmy Natansohnów, co by się stać musiało z domem szkolnym zapisanym na imię p. Natansohna, choć wniesionym z ofiarności publicznej? — a wobec tego, czy pozostawienie nadal tegoż domu w ręku Natansohnów byłoby, nie już „etycznem“ lecz poprostu przestępstwem?

„Głos“ zarzuca piśmie innemu, iż w tej sprawie „nie zdoby-

ły się dotąd na zdanie wyraźne i stanowcze"; można więc nie oczekiwać ze strony „Głosu” odpowiedzi „stanowczej i wyraźnej” na pytania, których, przy omawianiu samej rzeczy, pomijać nie podobna?

Dziwno. Od jednego z prenumeratorów naszych wiejskich, otrzymujemy list następujący: „Szanowny Redaktorze. W chwili gdy prąd popierania interesów i w ogóle przedsiębiorstw chrześcijańskich, zamiast żydowskich, staje się u nas coraz wyraźniejszym, pozwól mi, Szanowny Panie, za pośrednictwem „Roli”, wyrazić zdziwienie, że firma tak dobrze i tak dawno znana, jak fabryka machin i narzędzi rolniczych „H. Cegielskiego” z Poznania, filię swego składu w Warszawie powierzyła żydowi, płacąc mu, o ile mi wiadomo, grubą stosunkowo pensję. A dziwi się temu tembardziej należy, że żyd ów, prowadząc przedtem własny skład podobny, nie musiał prowadzić świetnie, skoro go zwinął i z wierzycielami się... układał. Toć przecie w Warszawie nie brak jest w tej gałęzi handlu firm chrześcijańskich solidnych i poważnych, z którymi p. Cegielski mógłby wejść w stosunek, a nie oddawać — i swego przedsiębiorstwa żydowi i nas rolników po towar swój, odsyłać do żyda. Nie wydaje mi się przytem rzeczą właściwą, iżby „Rola” pomieszczała ogłoszenia firmy, która bez najmniejszej potrzeby, interes swój i zarobek daje żydom z pominięciem chrześcijan. Racz Szanowny Redaktorze przyjąć i t. d.

J. K.

Przyp. red. Nietylko cały list, ale i uwagę dotyczącą ogłoszeń uważamy, do pewnego stopnia, za słuszną i w przyszłości nieomieszkamy zastosoować się do niej.

Z prasy. W miarę jak „Przegl. Tygodniowemu” przybywa lat, ubywa mu najwidoczniej logiki. A oto nowy przykład. W polemice z powodu pomnika dla ś. p. ks. Jakubowskiego, a właściwie z powodu ofiar na ten pomnik, p. Wiślicki, odpowiadając na list p. Badowskiego, pomieszczony w „Przegl. Katol.” i wykręcając się jak zwykle w takich razach sianem, — dodaje w końcu: „Niech pan Badowski ogłasza sobie listy jakie mu się podoba, to jego rzecz, tyłko niech nam nie imputuje zarzutu iż „braziliśmy duchowieństwo”, bo my ucziwych i zacnych księży nigdy w niczem nie obrażamy”. Powtarzamy, „Przegląd Tygodniowy” traci nie obrazamy”. Powtarzamy, „Przegląd Tygodniowy” traci i logikę i pamięć, — zapominając, nie już o tem co mówił przed tygodniem lub dwoma, ale i o tem nawet co napisał przed kilkoma zaledwie sekundami. W teje samej bowiem odpowiedzi „Przeglądu”, o kilka wierszy wyżej, czytamy następujący, e e h t żydowsko-wolnomyślny frazes: „Tak zawsze bywa: wierne o w c e stawiają kościół, a księża biorą beneficja... Więc to nie jest obrażanie — i w dodatku obrażają Duchowieństwa całego!... A może „Przegląd Tygodniowy” o „nieobrażaniu księży” chciał powiedzieć inaczej; — może chciał on zapewnić, iż żaden z organów żydowsko-pozytywnych nie może, nie jest w stanie obrazić żadnego z kapłanów naszych, podobnie jak nie może, naprzykład, wesoły młodzieniec nalewkowymi obrażać spokojnych i poważnych przechodniów, pokazując im język. Na to zgoda zupełna.

Z teatru i muzyki. Teatr Rozmaitości został otwartym. W teatrze zaś Letnim dawane będą przedstawienia operetek i fars.

Na scenie teatru Rozmaitości ma być daną komedia Pine-rola p. t. „Falszywi święci”.

W teatrze Nowym odbywają się próby z operetki Planqueta p. t. „Rip”.

Znany artysta skrzypek Sarasatte ma przybyć do Warszawy i wystąpić z koncertem.

P. Władysław Szymanowski został zatwierdzony na stanowisku reżysera dramatu i komedyi.

W teatryku Belle-Vue, od kilku dni, koncertuje, zaangażowana z Pesztu, orkiestra bandy cyganów węgierskich, w pięknych strojach narodowych. Oprócz kilku dobrych bardzo solistów-skrzypków, orkiestra posiada cymbalistę, którego gra na tym oryginalnym instrumencie szczególnie się podoba.

Zmarli: Ś. p. Ludwik Komierowski, długoletni członek władz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, b. prezes Dyrekcji szczegółowej w Płocku, człowiek prawy i zacny — zm. w Warszawie, przeżywszy lat 80.

ROZMAITOŚCI.

Pro publico bono.

(Pracownia **Natana Mędrca**, ozdobiona portretami wszystkich mężów, którzy w dobrej wierze uczynili go „firmowym” właścicielem rozmaitych nieruchomości i kapitałów. Na biurku leży świeżo skończony raport do „Alliance israelite”).

Natan Mędrzec (rozniewany, biegając dużemi krokami po pokoju). Ha, osaczyli mię do licha ze wszystkich stron! To już nie dawne, dobre czasy, kiedy tutejszych „goimów” można było wodzić za nos, byle im pod nosem zapalić kadziłdo, z ładnych frazesów ulepione! Przejrzeli moje istotne plany, plany powiększenia majątku naszej *Alliance’y* tanim kosztem. Żadne pismo nie chce

mnie bronić, z wyjątkiem *Rury Codziennej*. Leez i ona bawi się w taką przytem kazuistykę, że każdy na dziesięć kroków od niej — kłamstwo poznaje. Muszę jednak znaleźć poparcie w prasie. Prawda! Od czegoż jestem współwłaścicielem „*Skraju*”? Glendzi-szyński, pójdźno tutaj!

Glendziszynski (ustawicznie klaniając się, wchodzi). Sługa pana barona.

Natan Mędrzec (do siebie). Zna mores, to dobrze! (głośno) Masz w korespondencji do „*Skraju*”, na przyszły tydzień podnieść mnie i moje zasługi wysoko, a moich przeciwników zmieszać z błotem.

Glendziszynski. Dobrze panie baronie, ale...

Natan Mędrzec. (groźnie) Jakie „ale”?

Glendziszynski. Wszyscy wiedzą, że pan baron jest współwłaścicielem „*Skraju*”, więc pochwały w tem piśmie nie sprawią na opinii wrażenia, przeciwnie — oburzą i... i... gotowe rzucić... na pana barona... światło... nie... niekorzystne...

Natan Mędrzec. Ech, pleciesz waćpan! Ja stoję wyżej, aniżeli opinia. To ja robię opinię. Zresztą przecież nie ja podpisuję „*Skraj*”; zaledwie jeden człowiek na sto tysięcy wie, że to moje pismo, a redaktor mój pacholek. Można więc (z uśmiechem) opinię wprowadzić tym razem w błąd, ale tylko *pro publico bono*. Jak jestem dobrym obywatelem, mój Glendziszynsiu!

Glendziszynski. (pospiesznie z ukłonem) Och! pana barona cnoty obywatelskie są powszechnie znane! Zrobię wszystko według rozkazu.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 29 Września.

Na rynkach zbożowych zagranicznych nie ujawniły się i tym razem żadne zmiany ważniejsze; na targach zaś warszawskich, mimo dość obfitej dostawy, utrzymało się usposobienie zwyklowe.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.60 — 6.70, średnią 6.30 — 6.40, ordynaryjną 6.00 — 6.15. Żyto wyborowe 4.90 — 5.10, średnie 4.50 — 4.60. Owies 2.90 — 3.60, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 107—109, średnią 104—106, ordynaryjną 99—102 kop. za pud. Żyto wyborowe 86—88, średnie 82—84, ordynaryjne 78—80 kop. za pud. Owies mocno: wyborowy 93—95, średni 88—91, ordynaryjny 78—80 kop. za pud. Jęczmień także mocno: browarny 88—95, na paszę 70—78 kop. za pud.

Jarmark chmielarski w Warszawie nie odznaczał się zbyt wielkiem ożywieniem, lubo przebieg jego był w ogóle dla producentów korzystniejszym, niż w roku zeszłym. Ogólna ilość dostarczonego chmielu w roku bieżącym wynosiła około 5,000 pudów, czyli o 800 pudów więcej w porównaniu z dostawą zeszłoroczną. Płacono: za chmiel I-go gatunku od 19-tu do 25-ciu rubli, za gatunek zaś II-gi od 17-tu do 18-tu rubli za pud.

W handlu o k o w i t ą usposobienie ciągle jeszcze słabe. „*Rektyfikacja warszawska*” płaciła za wiadro 100^o okowity z akcyzą rs. 10 kop. 75.

Cukier niebywale drogi! W handlu detalicznym cena funta doszła do 19-tu, wyraźnie do dziewiętnastu kopiejek, a to wszystko dzieje się — dzięki syndykato wi cukrowniczemu, dzierżącemu monopol nakładania cen dowolnych.

Dostawa bydła na targ Prazki jest ciągle zwyczajną, przy cenach niezmiennych, a i na rynkach żywnościowych nie zaszły żadne zmiany ważniejsze.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Ant... Pr... w Sz... — Dziękujemy serdecznie. Prospekty i N-rakazowe wysłaliśmy bezzwłocznie po otrzymaniu listu.

Sz. ks. Śl... — Rozpoczniemy w N-rze następnym. Za zwłokę przepraszamy najmocniej.

Sz. ks. G... W... w B... — Jak już wzmiankowaliśmy niejednokrotnie, „*Kur. Warsz.*”, za p. Löwenthala, podpisuje p. Antoni Pietkiewicz (Adam Pług) i pobiera za to umówione wynagrodzenie. Głosu jednakże w redakcyi, p. Pług, o ile nam wiadomo, żadnego nie ma; głos decydujący jest tylko przy p. Salomonie, jako przy głównym właścicielu i wydawcy pisma. Rubryka „doniesień osobistych” istnieje, chociaż się nie rozwija i jest tylko sztućcznie podrzymywana. Prócz bezwstydných kokotek i zdemoralizowanych lowelasów, nikt — zdaje się — z rubryki tej nie korzysta. Widocznie stręczycielstwo tego rodzaju budzi jeszcze wstręt u nas. Niechajże go budzi jak najdłużej. Za pamięć o nas i życzliwość ślemy słowa szczerzej podziękui.

Panu Ed... J... w Kl... — „*Korespondent Rolniczy*”, jak dawniej tak i obecnie, wychodzi przy „*Gazecie Warszawskiej*” w dodatkach cotygodniowych. Przedpłaty osobnej na „*Korespondenta*” niema. Prenumerata zaś „*Gazety*” wraz z „*Korespondentem*” wynosi rocznie rs. 12.

P. Aleksandrowi Łapińskiemu w Warsz... — Najchętniej zaznaczymy, iż „*istotnym założycielem i pierwszym przełożonym*” dzisiejszej „*Szkoły rzemiosł*” p. Jerzego Kühna był ojciec sz. pana, ś. p. Józef Łapiński. Listu jednak pańskiego nie pomieszczyamy: najpierw dlatego że jest on nieco za

obszerny, a powtórze że został już w dziennikach opublikowanym, — czyli że zasadzie słuszności stało się już zadość.

Przyjacielowi. — Zwracamy też w dość częstych korespondencyach na te właśnie oplakane stosunki galicyjskie szczególniejszą uwagę. Co do drugiej kwestyi, nie przypominamy sobie, iżbyśmy kiedykolwiek byli w niezgodzie z postulatami jaki sz. pan, bardzo słusznie, stawia.

P. Matusz... w Zaw... — Wiadomość podamy po osądzeniu sprawy w Częstochowie. Wówczas też raczy nam sz. pan treść wyroku nadesłać...

F. Ser... w Op... — Korespondencję pańską poprzednią, jak o tem w „odpowiedziach“ była zaraz wzmianka, przestaliśmy, zgodnie z życzeniem, „Dziennikowi dla wszystkich“; tam więc zapytaniem raczy się sz. pan zwrócić.

Panu Wiktorowi L... w Warsz... — Nie przez żadną „stronność“ (1), ale dlatego, że cała ta konkursowo-dramatyczna błąka organu p. Löwenthala, prócz forsownej reklamy urządzanej prawdziwie po żydowsku, nie ma innego celu ani znaczenia; a jeśli je mieć może, to, zdaniem naszym, bardzo problematyczne. Z tego też, przypuszczamy, względu i pan Kenig z grona „sędziów konkursowych“ wystąpił.

P. L... Cz... w W... — Zdaje nam się, iż sz. pan za wiele przywiązuje wagi do tak zwanego „poparcia prasy“. Toć nas, na przykład, nie już prasa, ale żadne, wyraźnie żadne z pism nie „popiera“, a mimo to istniejemy. Najlepiej jest, w razach podobnych, ufać: najpierw pomocy Bożej, następnie zaś temu, co człowiek sam, własnymi siłami zdziałać jest w stanie, byleby sił tych nie przeceniał. Zasada ta, która nie zawodzi nigdy, a rezultat przechodzący oczekiwania daje prawie zawsze. Co do 2-go — i owszem.

REKLAMY.

LECZNICA

Chorób zębów i jamy ustnej
Marszałkowska 109.

Przyjmują Doktorowie i Dentyści od godz. 10—6-ej.
Ciężko chorzy mogą się umieścić w lecznicy. 443-52-6

(231)  Poleca się pierwszorzędną a tanią (52-27)
Hotel Angielski w mieście Częstochowie,
w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Congo Victora Vaissier.

Nie brać Mydła Książąt Congo, jeżeli nie będzie z nazwą jego wynalazcy Victora Vaissier w Paryżu.

Reprezentant-Depozytaryusz CONGA p. A. Lipink, składnik perfumeryj w Warszawie.

CEMENT

krajowy, Grodziec i Wysoka, Angielski i Niemiecki, Cegła ogn. ang. Ramsaya i krajowa, oraz Glinka ogniotrwała, największe w Warszawie składy u firmy

Z. A. KRAJEWSKI (439—10—6)

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryzki). Telefonu Nr 28.

Fabryka Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elekoralna 14.

Tomasz Wysocki, Adwokat przysięgły, przyjmuje interesantów codziennie od 9 do 10 zrana i od 4 do 7 po południu. **Długa Nr 8a.** 504-52-1

DLA UCZNIÓW. MUNDURY, SZYNELE i BLUZY. Wielki wybór. Ceny niskie. W magazynie **KONSTANTEGO JAKIMOWICZA,** Miodowa Nr. 12, wprost sądu. 446-15-5

Przyjmuję bieliznę do haftu, po przystępnej cenie — oraz udzielam **LEKCYI HAFTU.** 485-12-2
Bielańska Nr 9 (Hotel Paryzki), Czytelnia J. Jeleńskiego.

Księgarnia W. Wodzyńskiego

Poleca Książki tanie dla ludu, Książki do Nabożeństwa, Religijne, Teologiczne, oraz wszelkie inne. Wysyłkę uskutecznia się też za zaliczeniem pocztowem. 133-52-32

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów 9-52-40
GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA,
Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.

Zaopatrzone w Dywany, materiały meblowe, kołdry watowe, dery, franki, materiały białawne, w deseniach najmodniejszych. — Ceny niepraktykowanie niskie.

Zarządzający Składem **H. Radecki.**

Szmuklerskie wyroby: Fredzle, Kwasty, Przepaski, i wszelkie ozdoby do mebli, portyer i firanek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

W. Pomorskiej,

488 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 26-2

DOM KOMISOWO-TOWAROWY

K. RZĄCZYŃSKI

w Warszawie, Nr. 20. Chłodna Nr. 20. 342-27-15
Hurtowa sprzedaż TOWARÓW KOLONIALNYCH i CHEMICALIJ.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstałunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych (14-52-40)

WAŻNE DLA SKLEPÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

Fabryka WYROBÓW SZCZOTKARSKICH,

Specjalnie Pędzli Malarskich,

Kazimierza Borawskiego,

Warszawa, Solna Nr. 3.

Wykończenie staranne. Ceny niskie.

Handlującym odstepuje się znaczny rabat. 419-13-8

Najtańsze Obicia.

Fabryka Obić Papierowych pod firmą:

J. FRANASZEK,

przysposobiła Obicia papierowe w wielkim wyborze, począwszy:

Obicia naturowe od 10^k. za rulon.

Obicia salonowe, białe, glansowane „ 20 „ „

Obicia salonowe, ze złotem „ 25 „ „

Obicia salonowe, białe, glansowane, ze złotem „ 30 „ „

Obicia naśladowujące tkaniny „ 20 „ „

aż do wspaniałych, naśladowujących materye, złotem i srebrem przerabiane, brokateli włoskich i skór korduańskich, które na żądanie wykonywają się w kolorach podług materyj meblowych. 351—15—15
Próby na żądanie udzielają się bezpłatnie.

Skład główny: Krakowskie-Przedmieście 15.

Złoty medal 1885 r.



469 **SPECYJALNA FABRYKA** 16-3
SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH
Roberta Bohte

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 34.

Apteka J. Habielskiej

w rynku Starego Miasta w Warszawie, sprzedaje po rs. 6 i 7 kop. 50

APTECZKI DOMOWE

z niezbędnymi środkami zaradczymi w czasie epidemii, według wzorów jakie dostawia dla gmin i różnych instytucyj z polecenia JW. Gubernatora warszawskiego i Inspektora Urzędu Lekarskiego miasta Warszawy. 470-3-3

Zatwierdzona przez Wyższą Władzę

SZKOŁA MALARSKO-PRZEMYSŁOWA
dla Panien

Otwartą zostanie dnia 19 Września (1 Października) r. b. w Warszawie, przy ulicy Senatorskiej Nr 36 (Plac Resursy Kupieckiej).

Prócz rysunków wszelkiego rodzaju w zakres nauk wchodzą: malowanie olejne, pastelowe i akwarelowe, malowanie gobelinów, wachlarzy, porcelany, wypalanie rysunków na drzewie (Brandarbeit), Spritzarbeit i malowanie na drzewie, naśladowanie inkrustacye, oraz artystyczne malowanie fotografii.

Zapisy przyjmują się codziennie od 1-ej do 4-ej po południu w pracowni własnej **Senatorska 36,** w nowostawianym domu W-go Seydla.

484-3-2

ALICJA NOWIŃSKA.

artystka-malarka.

FABRYCZNY SKŁAD DYWANÓW

Z. KILTYNOWICZA

ul. Mazowiecka Nr. 16 (wprost Tow. Kredyt. Ziemińskiego).
Największy wybór dywanów, materiałów meblowych, firanek, kółder, der i t. p. Ceny fabryczne. Dział perski otrzymuje wprost ze w schodu, kobierce, jedwabie, meble orientalne i t. p.
CENY NAJNIŻSZE! 239-20-13

KSIĄZKI SZKOLNE

nowe i używane, kupuje, zamienia, sprzedaje najtaniej
chrześcijańska księgarnia i antykwarnia

Franciszka Englert

ORDYNACKA Nr. 14.
Marki, Numizmaty, i Książki wszelkiej treści 445-10-6

Szkoła Artystyczno-Malarska dla Kobiet

Ludwika Wiesiołowskiej,

pod kierunkiem
ADAMA BADOWSKIEGO.

434 Lekeye rozpoczęły się z dniem 15 Września. 12-5
Krakowskie-Przedmieście 64, Gmach Resursy Obywatelskiej.

Skład nici i towarów norymberskich 337-13-13

C. Łopacińskiej

Bieleńska 4.

Poleca: wstążki, hafty, paski, bluzki, gorsety, rękawiczki bawełniane, półjedwabne, jedwabne i t. p.

Ceny umiarkowane.

ZAKŁAD KUŚNIERSKI

Egzystujący od roku 1876 w Warszawie,

Hipolita Wasilewskiego, Majstra Cechowego,

№ 32 przy ulicy Nowy-Świat, róg Foksalu № 32.

Przyjmuje wszelkie obstalunki na wyroby futrzane, przerabia futra żużkie i damskie, oraz mufki, kołnierze i t. p. rzeczy w zakres kuśnierstwa wchodzące. Wyprawia różne skóry na futra i dywany. 441-19-5

Zakład Ślusarsko-Mechaniczny

M. SIKORSKIEGO,

Warszawa, Piłomackie Nr. 13.

Wyrabia i reperuje **Kassy ogniotrwałe**, Szkatułki, Maszynki firmowe do plomb, oraz wszelkie roboty w zakres ślusarsko-mechaniczny wchodzące, oraz budowlane.

Wykończenie akuratanie i spieszne.

Ceny niskie. 447-6-4

E. STURM

Ogrodnik - Pejzażysta

Specyalność: zakładanie i urządzenie parków i ogrodów.

Warszawa, Smolna 28. 496-6-2



!!NOWOŚĆ!!

Kassy Ogniotrwałe,
z zegarowym przyrządem, alarmujące, własnego pomysłu. Wybór dostateczny. Ceny niskie,

„B. SIKORSKIEGO,
Marszałkowska 125. 418-12-8

Aloizy Ludwigo

SENATORSKA 6. — MARSZAŁKOWSKA 119

poleca swoje dobrze assortowane **Składy Nici i Galanteryi.**
384 Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuratanie i spiesznie. 24-12

Cennik Drzew Owocowych

oraz inne Cenniki

ZAKŁADU OGRODNICZEGO

Fryderyka BARDET

w WARSZAWIE, 462-3-3

wysyła się franco i bezpłatnie na każde żądanie. Zakład istnieje w Warszawie od 1843 r. Ceny wszelkich produktów umiarkowane.

Szkoła Froebłowska

MARYI CHEŁMOŃSKIEJ
Ciepła 5 róg Ceglanej.

Fabryka Rękawiczek
i MAGAZYN GALANTERYI

Feliksa SCHLAGER

ulica Nowy-Świat Nr 51 róg Wareckiej,
W DOMU WŁASNYM,

poleca wielki wybór **Rękawiczek** damskich i męskich glansowanych, szwedzkich, jelonkowych, oraz tychże na flaneli i futerku, wełnianych i jedwabnych w różnych odcieniach, po cenach przystępnych.

Duży asortyment **krawatów, wachlarzy,** od 25 kop. i **parasoli** od rs. 1.

Wielki wybór wyrobów **skórzanych** i różnej **biżuterii** damskiej. 501-4-1

Jest do odstąpienia zaraz, na korzystnych warunkach,

SKLEP PORCELANY, SZKŁA, FAJANSU,
MATERIAŁÓW PIŚMIENNYCH i t. p.

507-3-1 **wraz z Malarnią.**

Bliższych wiadomości udziela **Administracya „Roli“.**

M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych do najwykwintniejszych.

401 **Niecała 4 — pierwsze piętro.** 52-10

Magazyn Bławatny

pod firmą

RUSSKA MANUFATURA

Krakowskie Przedmieście Nr. 7, dom Hr. L. Krasińskiego.

otrzymał wielki wybór

WEŁNY na suknie i pokrycia, oraz wszelkich innych nowości sezonowych, które poleca po bardzo przystępnych cenach.

„ALPENKRÄUTER MAGENBITTER“

Wódka Żołądkowa z Ziół Alpejskich,

wynalazku **Aug. F. Dennlera** w Interlaku (Szwajcarya)

Ze względu na swe higieniczne własności na grodzona na **WYSTAWACH** międzynarodowych wieloma dyplomami honorowymi oraz 50 złotymi medalami.

„ALPENKRÄUTER MAGENBITTER“, dzięki swym higienicznym zaletom, cieszy się ogólnem uznaniem i używalnością. Higieniczna wódka ta posiada własności, że może być używaną w każdym czasie i przez każdego, nawet przez kobiety i dzieci: zamiast zwyczajnej wódki przed obiadem, deserowego likieru, wreszcie z wodą, jako chłodzący a zdrowy napój, lub na cukrze. W szczególności, zwracamy uwagę na „ALPENKRÄUTER MAGENBITTER“, jak na **ochronny prezerwatywny środek przeciw EPIDEMII**, co też potwierdzają niżej załączone zaświadczenia lekarzy specjalistów.

ZAŚWIADCZENIA LEKARSKIE:

Podpisany poczytuje sobie za obowiązek podać do publicznej wiadomości, że przez pana Dennlera Aptekarza w Interlaken przygotowany i rozpowszechniony „Alpenkräuter Magenbitter“, jako prezerwatywa, mianowicie przeciw **DYARIOM** i t. p. na największą uwagę zasługuje. Długoletnie doświadczenia na Wschodzie, jako też i na Kontynencie podczas **EPIDEMII** przekonały mnie o drogocennych jego skutkach

Paryż, w Czerwcu 1868 r.

Dr. Gordon,

Będąc od wielu lat cierpiącym na żołądek i pęcherz, zrobiłem na sobie, jak również na wielu innych pacjentach doświadczenie z preparatem pana Dennlera, nazwanym „Alpenkräuter Magenbitter“. Zaufanie moje do tego słusznie zachwalonego środka nie zawiodło mnie, i dlatego z silnem przekonaniem i całą sumiennością, osobom na podobne dolegliwości cierpiącym, takowy zalecić mogę.

Maringen, 3 Grudnia 1863 r.

Dr. J. Bircher.

Niniejszem zaświadczam, że wódka pod nazwą „Alpenkräuter Magenbitter“ firmy Dennlera w Interlaken, często była zalecaną przezemnie oficerom i żołnierzom, cierpiącym na osłabienie żołądka i że chwalili oni ten środek.

Zimnica, 14 Września 1877r., w 87 tymczasowym szpitalu.

Prof. Ch. E. H. Bergman.

Panu **A. F. Dennler** w Interlaken, wynalazcy „Alpenkräuter Magenbitter“

Z przyjemnością czyniąc zadość Pańskiemu życzeniu, zaświadczam niniejszem, że przysłany mi „Alpenkräuter Magenbitter“ był tu często używanym przeciwko różnym chorobom wewnętrznym, jak **DYARYOM** i t. p. i we wszystkich wypadkach okazał się nadzwyczaj zbawiennym środkiem. Także używałem go z wielką korzyścią, jako środka ochraniającego przeciwko wzmiankowanym chorobom w niewielkiej domieszce do tutejszej niezdrowej wody.

Z własnego doświadczenia mogę z sumiennością środek ten polecić uwadze pp. Doktorów, przyczem uważam za korzystne posiadać go zawsze w dostatecznej ilości w miejscowych szpitalach.

Ambulans w Tuczenicy pod Plewnem, 31 Sierpnia (12 Września) 1877 r.

Doktor T. B. Heindenreich.

„ALPENKRÄUTER MAGENBITTER“

swoim prawdziwie higienicznym własnościom zawdzięcza niezmierną popularność, jaką posiada zagranicą. Wielokrotne zaświadczenia lekarskie, których kilka w dosłownem tłumaczeniu zamieszczamy powyżej, potwierdzają słowa nasze.

„Alpenkräuter Magenbitter“ dostać można detalicznie:

we wszystkich Handlach Win, Restauracyach, tak w Warszawie, jak i na prowincyi.

Hurtowa sprzedaż

uskutecznia się u generalnych reprezentantów i właścicieli filij na Królestwo i Cesarstwo firmy **Aug. F. Dennlera** w Interlaken

PP. PÄTSCHKE I TROSZEL
w Warszawie, Praga, Targowa 158(16). Telefonu Nr 51.

„ALPENKRÄUTER“ wydaje się w butelkach $\frac{1}{20}$ $\frac{1}{40}$ $\frac{1}{100}$ i $\frac{1}{200}$ wiadra, po cenie 160, 90, 35 i 20 kop.

Egzystujący od roku 1864:

Skład Szkła, Porcelany, Fajansu i Szyb do okien ALEKSEGO BAYTEL

ul. *Padwale* Nr. 7, w Warszawie,

poleca, jak zawsze, po cenach niskich wyborowego gatunku:

SZYBY LAGROWE i zwyczajne
oraz **Dyamenty** szklarskie.

468

62

MAGAZYN FUTER ORAZ KONFEKCYI DAMSKIEJ

JAKÓBA PAWEŁEK,

ulica *Czysta* Nr. 6, w Warszawie.

Zaopatrzył magazyn swój w wielki wybór wszelkiego rodzaju futer w najlepszym gatunku. Przyjmuje obstalunki na sezon bieżący i zimowy na wszelkiego rodzaju **OKRYCIA DAMSKIE** i wykonywa takowe podług najświeższych żurnali paryzkich i wiedeńskich z własnych jak i z powierzonych materiałów. Mam nadzieję, że Szanowna Publiczność i liczna moja klientela przekonana w latach poprzednich, o dobroci nabytych u mnie towarów, raczy łaskawie i w roku bieżącym zaszczylić mnie swemi względami.
Ceny umiarkowane. 472-8-2

T. KOWALSKI I A. TRYLSKI

WARSZAWA

Miodowa Nr 4

polecają:

Kartoflarki syst. Hr. Münster.

Przyrządy do wyorywania kartofli do plugów oryg. R. Sacka.

Sieczkarnie ręczne i maneżowe Bentalla.

Sortowniki i parowniki do kartofli.

Szarpacze i Siekacze do roślin okopowych.

Szufle konne oryg. ameryk. „Columbus“.

Śrótowniki „Nonpareille“ ręczne i maneżowe, oraz inne maszyny i narzędzia rolnicze.

510-3-1

SKŁAD WIN, DELIKATESÓW I TOWARÓW KOLONIALNYCH

w Piotrkowie Trybunalskim, w Rynku, Hotel Litewski

Józefa Rogójskiego,

POLECA:

Wina Węgierskie, Bordoskie, Reńskie, Hiszpańskie, Szampańskie i Krymskie. Likieri i Cognaki zagraniczne. Miody i inne napoje z najlepszych źródeł sprowadzane. Świeże Towary Kolonialne i Bakaliże, Jabłka Tyrolskie, Gruszki, Kasztany prawdziwe włoskie (Marony) oraz wiele innych Owoców włoskich świeżych i suszonych, wielki wybór Konserw i ryb marynowanych, Świeży, mało solony Kawior Astrachański, Ryby solone i wędzone, Włoszczyznę suszoną, Grzyby, Powidła tureckie, Pierniki toruńskie, owoce i t. p. Cukry i Czekolady po cenach umiarkowanych.

Jednocześnie Skład zawiadania o nadejściu znacznej partii Win Węgierskich oraz Francuzkich białych i czerwonych firmy A. LALANDE & C-o z Bordeaux w 1/1 i 1/2 Oxefta.

➡ Sprzedaż na beczki, garnce i butelki. ➡

116-12-9

SPRZEDAŻ WIN
na beczki, garnce i butelki.

SPRZEDAŻ WIN
na beczki, garnce i butelki.

KONCESYONOWANA
Szkoła Rysunkowo-Malarska
W. URBĄŃSKIEGO, Artysty - Malarza,

ulica WARECKA Nr 7, parter.

Zapisy przyjmują się od dnia 15-go września, codziennie, pomiędzy godz. 4-tą a 6-tą po południu. — Lekcje rozpoczną się dnia 1-go października r. b. 473-6-2

Magazyn Ubiorów Męzkich
K. POPIELEWSKIEGO

ulica Elektoralna № 10,

w WARSZAWIE

poleca na obecny sezon wybór materiałów **Krajowych i Zagranicznych**, i z takowych wykonywa wszelkie obstalunki, tak z własnych jak i powierzonych,
PO CENACH UMIARKOWANYCH.

482-3-1



1872



1861



1882

Najwyżej Zatwierdzone Towarzystwo
M. S. KUŹNIECOWA

Ma honor zawiadomić, że swój Warszawski Skład z ulicy NALEWKI przeprowadziło na ulicę SENATORSKĄ Nr 32, gdzie dokonywa sprzedaż hurtowo i detalicznie porcelany, fajansu, majoliki z własnych fabryk, znajdujących się: w Rydze, Dulewie, Twerze, Charkowie i z nowo kupionej fabryki Hardnera w Dmitrjewie Moskiewskiej Guberni.

Obstalunki przyjmują się na wszystkie towary dotyczące Porcelanowych, Fajansowych i Majolikowych wyrobów, specjalność telegraficznych izolatorów, Stołowych i do herbaty serwisów, przyrządów do umywania, podług rysunków stalujących z ich monogramami. Składy znajdują się: w Moskwie ul. Solanka i Petrowce, w Petersburgu Marinski rynek i Newski Prospekt, w Kijowie, Charkowie, Odssie, Rydze, Rostowie nad Donem i Tiumeni.

467-6-3

Zarząd w Moskwie, Łubianskije linje.

Magazyn Ubiorów Męzkich
J. K. KRAJEWSKIEGO

357-26 11

Ś-to Krzyżka № 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia. Obstalunki wykończa w przeoiągu 24 godzin.

Palta zimowe . . .	od Rs. 16.—	do 50.
Garnitury maryn. . .	13.—	40.
Spodnie	3.50	16.
Palta jesienne . . .	12.—	45.
Szlafroki	10.—	25.
Garnitury frakowe . .	25.—	50.
„ surdutowe	25.—	50.
„ zakietowe	20.—	45.
Burki sławuckie . . .	18.—	35.

CENY NAJNIŻSZE STAŁE.

Od lat 30 kilku egzystujący, obecnie jedyny

SKŁAD LAMP

firmy **W. PODGÓRSKI**

w Warszawie. Krakowskie-Przedmieście Nr 66, w gmachu Muzeum.

powiększony i na nowo urządzony, zaopatrzonej został w kolosalny wybór najmodniejszych fasonów LAMP: wiszących, stołowych, ściennych i nocnych z Palnikami (brennerami) najnowszej gwarantowanej konstrukcji, w Żerandole, Kandelabry, Świeczniki i Ample.

LAMPY błyskawiczne oryginalne zagraniczne, do oświetlenia mieszkań, magazynów i warsztatów. PRZYBORY do LAMP jako to: Daszki, Cylindry, Globy, Tulipany i t. p. Przybory do Lamp Gazowych, jak: Cylindry, Reflektory lustrzane do wystaw, Daszki i t. p. Wszelkie odnawianie, przeróbki i reperacje Lamp wykonywa spieszenie i dokładnie.

Od 1-go Października r. b. w osobnym oddziale:

wysprzedawaną będzie ogromna ilość Wysortowanych Lamp, pięknych i dobrych, bo z Palnikami (brennerami) gwarantowanej najnowszej konstrukcji li tylko fasonów dawniejszych, które nadal prowadzone nie będą, po cenach niżej kosztu.

500-6-1

CENY NAJNIŻSZE STAŁE.

WIELKI WYBÓR

BIZUTERYI ZŁOTEJ I SREBRNEJ jako też PAPIEROŚNIC, SZTUĆCÓW i t. p.

w Magazynie A. KALHORN

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr 71, vis-a vis Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

CENY BARDZO NIZKIE.

Przyjmują się obstalunki i reperacje, wykonanie dokładne i punktualne.

474-6-1

Szkoła Rzemiosł

ORAZ

Zakład Gimnastyczno-Leczniczy dla kobiet i dzieci

ALEKSANDRY KORYCIŃSKIEJ

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 17,

ZAPISY PRZYJMUJE.

459

6-3



Regulatory, Budziki, Dewizki, Zegary, Kontrolery nocnych stróżów,

ZEGARKI

złote, srebrne, stalowe, niklowe w najrozmaitszych odmianach—w ogromnym wyborze—w dobrym gatunku—po nader przystępnej cenie,

poleca 415 4-2

F. WORONIECKI,
ZEGARMISTRZ, Czysta 2, w Warszawie.

Codziennie **KONCERTY**
bandy cyganów węgierskich
w narodowych strojach.

Belle-Vue

Belle-Vue

Połączone fabryki

WYROBÓW PLATEROWANYCH I NOWEGO SREBRA

NORBLIN I SPÓŁKA BRACIA BUCH

w Warszawie, Żelazna № 51,

wykonywają, obok wszelkich przedmiotów, tak do ozdoby jak i do użytku domowego służących, w wielkim wyborze wszelkie aparaty i naczynia kościelne, podług własnych, jako też i dostarczonych modeli i rysunków.

Obficie we wszelkie towary zaopatrzone, Magazyny fabryczne znajdują się: w **Warszawie** — Krakowskie-Przedmieście Nr 67, róg Wierzbowej i Niecałej; w **Łodzi**; w **Krakowie**; w **Lwowie**; w **Moskwie** — ul. Nikolska dom hr. Szeremietiewa i Kuźnieckij Most dom Torieckiego; w **Petersburgu**—Newski prospekt Nr 26; w **Rydze**—ul. Kaufstrasse, dom Witte; w **Odessie**—Deribasowska ul.; w **Charkowie** — Szlapanoj pieriełok; w **Kijowie** — na Kreszczatiku Nr 25; w **Rostowie nad Donem**—u I. Reicyna; w **Elizawetgradzie**; w **Kazaniu**; w **Tyflisie**; w **Niżnim Nowgorodzie** i w **Baku**.

Fabryka posiada na składzie i sprzedaje **Blachę** mosiężną i z nowego srebra.

Cenniki ilustrowane wysyłają się na każde żądanie, franco.

366-6-5

Sprzedaż
hurtowa
i
detaliczna.

Istniejąca od roku 1853

FABRYKA MYDEŁ I ŚWIEC

L. J. SZTENCEL

w domu przy ulicy Solnej Nr. 14.

Sprzedaż
hurtowa 487
i
d taliczna. 8-1

100 Kapeluszy do grubej żałoby z woalami od rs. 4.

SUKNIE od rs. 14. — **UBIORY POŚMIERTNE.**

TRUMNY metalowe, dębowe i sosnowe, skromne i ozdobne.

WIENCE metalowe i zasuszone z szarfami i bez. **POCHODNIE.**

Sprzedaje i przyjmuje obstalunki dotyczące się wszelkich przyborów pogrzebowych, po cenach bardzo umiarkowanych.

Egzystujący od 1878 roku Magazyn Żałobny

S. FIJAŁKOWSKIEJ,

przy ulicy Senatorskiej Nr 26, wprost kościoła św. Antoniego.

Magazyn otwarty do godziny 10 wieczór.

479-4-1

Skład Futer i Fabryka Czapek
Franciszka Franke
 w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 51,
 Wielki wybór Futer, Musiek, Kołnierzy, Boa, Czapek
 karakułowych. Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres
 kuśnierstwa wchodzące i z całą akuratacją wykończam.

NOWO-OTWORZONA
Mleczarnia JÓZEFINY
 Miodowa 3, mieszk. w podwórzu 33,
 z krowami na miejscu, dostarcza mleko prosto od krowy
 3 razy dziennie. 502 3-1

T. Z. GÓRSKI
 w WARSZAWIE,
 25, Nowy - Świat 25,
 poleca: w wyborowych gatunkach i po cenach najniższych:
 Przetwory chemiczne, naftę, świece, materiały piśmienne,
 wyroby tabaczne, perfumeryę, mydła, farbki,
 krochmal, terpentyny, szkła do lamp, octy, oliwy i t. d.
 505 3-1

MAGAZYN
UBIORÓW MĘZKICH
F. ŻÓŁTOWSKIEGO
 19 Świętokrzyska 19, w Warszawie,
 poleca na sezon obecny wielki wybór
 palt jesiennych, zimowych, oraz garni-
 turów marynarkowych, zakietowych,
 surdutowych, burek sławuckich, spodni,
 szlafroków etc.
 Wszystko z doborowych tegosezono-
 wych materiałów, podług ostatnich żur-
 nali, po cenach niepraktykowanie niskich.
 Magazyn stale zaopatrzony w wielki
 wybór materiałów krajowych i zagra-
 nicznych. Obstalunki wykonywa w cią-
 gu 24 godzin. 496-3-1
 !! 20% niżej wszelkiej konkurencji !!

GORSETY **CENY PRZYSTEPNE**
SKŁAD NICI
H. Boniczekowskiej
 41
 KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE.
 Wisi duża koszula z blachy.

MARSZAŃKOWSKA
 № 429.
Skład
BIELIZNY
F. Billing
 w WARSZAWIE
 146-10-8

BIELIZNA
MĘZKA I DAMSKA
 własnego wyrobu,
 z pracowni prowa-
 dzonej przy skle-
 pie, pod osobistym
 kierunkiem własci-
 ciela.
 Ceny nizkie lecz stałe
 Cenniki ilustrowa-
 ne wraz ze sposo-
 bem brania miary
 wysyłają się fran-
 co i bezpłatnie.
 Firma istnieje od 1876 r.

ŚWIEŻO OTWORZONY
SKŁAD MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH

WAPNO marmurowe z kopalń kieleckich, za-
 wierające 99,7% czystego węglanu.
KAMIEŃ ciosowy biały, drobnoziarnisty,
 z kopalń bodzechowskich, wytrzymujący 3,000 ciśnienia na 1
 cal kwadratowy.
WĘGIEL kamienny.
GIPS palony sztukatorski, nadzwyczaj
 biały i subtelnny.
GIPS rolniczy m'elony.
GIPS rodzimy krystaliczny i matowy.
CEMENT znanych marek zagranicznych i krajowych.
CEGLĘ i **GLINKĘ** ogniotrwałą w najlepszych
 gatunkach.
Wysyłka natychmiastowa na zaliczenia kolejowe do
 wszystkich miejscowości Cesarstwa i Królestwa. (416-5-4)
St. Nesterowicz.
 Skład: Długa 29, Hotel Polski. Kantor: Niecała 8.

ARALLET & Co
PARFUMERIE EXQUISE
ESSENCES QUADRUPLES
 POUR LE MOUCHOIR.
S A V O N.
 Peau d'Espagne, Chypre,
 Cachemir, Mous-
 soline etc.
 Wyroby A. Rallet & Co. do nabycia we
 wszystkich sklepach perfumeryj.
 Reprezentant: T. D. Zapiski
 Warszawa, 49 Królewska 49.

Przyjmują się obstalunki na wszelką liberyę podług
 o statnej mody paryzkiej, londyńskiej i ber-
 lińskiej, jak również i na ubiory
 cywilne.
WARSZAWSKI ZAKŁAD LIBERYJ
J. Grotkowskiego
 Nr. 11, Trębacka Nr. 11.
 Czapki, Cyllindry,
 Rękawiczki, Kołnierzyki
 angielskie, Dery, Czapraki, Koldry
 powozowe i Liberye gotowe. 455-4-2

COPAHON
APTEKARZ
K. LEROWSKI
 Marszałkowska 87
 w Aptecz-
 z pozwolenia Dep. Med.
 wyrobis
COPAHON
 niezawodny przeciw
 kzerzajączo
 Cena Rs. 1

244-12-6

Fabryka Gorsetów
 istnieje od 1857 roku
JEANNE BERGERS,
 dawniej
Fanny Bonnet,
 377 19, Krakowskie-Przedmieście 19. 12-9

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

Warszawa, 4 Miodowa 4

jako wyłączni reprezentanci

polecają:

z fabryki Rud. Sacka w Plagwitz,

Pługi piętrowe samochody, oraz
dwu, trzy i czteroskibowe.

Siewniki rzędowe **nowej u-**
lepszonej konstrukcyi.

Z fabryki RUSTON, PROCTOR & C^o w Lincoln

Lokomobile i **Młocar-**
nie parowe.

Z fabryki CLAYTON i SCHUTLEWORTH w Wiedniu.

Młocarnie sztyftowe stałe i przewoźne,

oraz

Siewniki rzutowe oryginalne ECKERTA
i „**Patent**“ BEERMANA.

Tryeury i **Sortowniki**
oryginalne MAYERA.

Wialnie oryginalne BAKERA i CLAYTONA Nr 5,
„**Ideal**“ i inne.

Sieczkarnie ręczne i manewrowe
BENTALLA.

Centryfugi ręczne, systemu
Dra BRAUNA, z patentowanym szybko-
mierzem, znanej pro-
stoty konstrukcyi i trwałości.

oraz wszelkie inne **maszyny** i **na-**
zędzia rolnicze z reno-
mowanych fabryk.

Cenniki wysyłamy na żądanie.

450—5—5

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze.

393-52-10

TAPICERNIA WŁASNA.—Filij nie posiadamy.

DYREKCJA TOWARZYSTWA UBEZPIECZEŃ „PRZEZORNOSC”

podaje do wiadomości, iż
WOBEC ZBLIZAJĄCEJ SIĘ EPIDEMII
wprowadziła

➔ **Jednoroczne Ubezpieczenie na Wypadek Śmierci** ➔
na zasadzie skróconego badania lekarskiego.

Premia od ubezpieczeń Jednorocznych wypada około
50% taniej, niż według taryf zwyczajnych.

Naprzykład od 1,000 rubli kapitału zabezpieczonego na rok:

Osoba 30-o letnia opłaca 13 rubli 86 kop. rocznie.

„ 40 „ „ 17 „ 34 „ „

„ 50 „ „ 25 „ 80 „ „

Kapitał płatny w razie śmierci naturalnej, bez względu na jej przyczynę.

Ubezpieczenia przyjmuje i objaśnień udziela

Biuro Dyrekcyi w Warszawie
Krakowskie-Przedmieście Nr 7.

Taryfy wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

477-3-3

Najdawniejsze w mieście. Prowadzone pod własną firmą od r. 1857.

➔ **Pierwszorzędne Zakłady Wynajmu Powozów** ➔

JULJUSZA HEGNER,

Nowy-Świat 53, Bracka 13, Wiejska 17. Telefonów Nr 196 i 336.

Poleca wszelkiego rodzaju ekwipaże na kołach gumowych lub zwyczajnych po następujących cenach:

Ślub	Rs. 3
Ślub z odwiezieniem z miejsca zabawy do domu	„ 5
Teatry, Cyrk, Bale, Rauty	„ 3
Kondukt żałobny	„ 3
„ „ na Wołę lub	
Brudno	„ 4



Jazda po mieście na godziny w ekwipażach z kołami gumo- wymi I-sza godzina	Rs. 2
Następne po	„ 1
Jazda po mieście w ekwipażach z ko- łami żelaznymi I-sza godz.	Rs. 1.50
Następnie	k. 75

➔ Spacery i wycieczki zamiejskie stosownie do umowy. ➔

506-8-1

Uznane za najładniejsze Specjalne **KARETY ŚLUBNE**, po cenach umiarkowanych.

NOWA GWIAZDA

Bieleńska 5. Dziś i codziennie

KONCERT

Słynnej Węgierskiej Orkiestry Kadeckiej, w narodowych kostjumach pod dyrekcją kapelmistrza Lamberta Steinerja. Codziennie nowy program. „Fontaine Luminale”. Fontanna czarodziejska o elektrycznej grze kolorów. Wspaniałe oświetlenie elektryczne siły światła do 25,000 świec normalnych. Początek koncertu o g. 8 wieczorem, zakończenie o 12. Wejście kop. 10. Dzieci bezpłatnie.

W NIEDZIELE I ŚWIĘTA od 1-ej do 3-ej w południe **KONCERT BEZPŁATNY.**

460-4-2

ALFRED CRODZKI

w Warszawie, Senatorska 33

poleca:

Triery Heida do dokładnego oczyszczania pszenicy i żyta z wyczki, groszku, kąkolu i ziarn potłuczonych. **Siewniki rządowe i rzutowe patent, Beermanna, siewniki pat. Schlöra** do sztucznych nawozów, uznane powszechnie jako najlepsze do dokładnego rozsiewania nawozów tak suchych, jak i wilgotnych. Najpraktyczniejsze **brony łkowe pat. Laacke** rozmaitej szerokości, cięższej lub lżejszej konstrukcji.

Sieczkarnie oryg. Bentalla do siły ręcznej, manewrowej i parowej. **Nawozy sztuczne**, jak to: superfosfaty, mączkę z żużli Thomasa, mączkę z fosforytów w ładunkach wagonowych i mniejszych, po cenach bardzo przystępnych.

461-6-4

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomaćki Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najwielkich żądań (364-13-11)

Pracownia Obuwia Męskiego i Damskiego WAWRZYŃCA TRĘBICKIEGO

MAJSTRA
CECHOWEGO

Nr 99, Marszałkowska róg Nowogrodzkiej Nr 99.

Przyjmuje obstalunki na obuwiu męskie i damskie, z najlepszych materiałów krajowych i zagranicznych, oraz wszelkie reperacje.

Posiada na składzie—gotowe obuwiu do wyboru. 475-15-3

TOWARZYSTWO WARSZAWSKIE

OCZYSZCZENIA I SPRZEDAŻY SPIRYTUSU.

Rektyfikacya Warszawska

Poleca Szanownej Publiczności miasta Kalisza i okolic:

Alkohole, Spirytusy, Wódki oczyszczone, Wódki słodkie i gorzkie, Likieri różnych smaków, Rummy i Koniaki, które po cenach fabrycznych warszawskich są wydawane w **Kaliszu w nowo-otworzonym magazynie własnym w Ryńku obok Towarzystwa Kredytowego.**

Za wysoką czystość Spirytusów i doskonałość wyrobów, Towarzystwo otrzymało na wystawach przemysłowych w Paryżu i w Warszawie **cztery wielkie złote medale i jeden srebrny.** 480-3-2

Marszałkowska
117



Marszałkowska
117

Wystawa Tkacka
Warszawa
1888.
List pochw.

SPECYALNA FABRYKA POŚCIELI A. DREXLER

Warszawa, NOWO-SENATORSKA, vis-à-vis Hotelu Rzymskiego.

Poleca po najprzystępniejszych cenach: Koldry watawe, flanelowe, Materace, Poduszki, Pierze, Kopy, Bieliznę pościelową, Łóżka żelazne.

Obstalunki wyprawowe wykonują w oznaczonym czasie.
Wata higieniczna z oweczej wlny. lekka i ciepła.
Do wodnych karaczy kocz GREFENBERSKIE.
Rok założenia: Wiedeń, Lwów — 1837. Warszawa — 1837.

Medal Zasługi
Lwów 1877.

FABRYKA
WYROBÓW TRYKOTOWYCH

E. Pace

6, Elektoralna 6, w Warszawie.

poleca się
Szanownej Publiczności.

Dom
Handlowy

TSIŃ-LUN

Zjednoczone
Towarzystwo
Kupców
Klachtenkich.

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 61,
Marszałkowska 117, Chłodna 12.

ŁÓDŹ, Piotrkowska 17.

Telefonu Nr. 614.

Poleca

HERBATĘ LĄDOWĄ,

własnego zakupu w Chinach, od rs. 1 k. 40 do rs. 7 k. 40 za funt.

Oprócz tego Dom Handlowy posiada własne składy: w Kijachcie, Irbiecie, Irkutsku, Niżnym-Nowgorodzie, Moskwie, St.-Petersburgu, Rydze, Wilnie, Mińsku, Tambowie, Woroneżu, Mitawie, Ekaterynostawiu, Odessie i Kijowie. 410-52-9

DOM BANKOWY

X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emissyi po 70 kop. bez żadnych innych kosztów.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę Węgny i Zboża.

42-52-31

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzeln

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach wina w Warszawie i na Prowincyi. (46-52-41)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Posiadając przywilej na wyłączną sprzedaż wafelki drzewianej, przemyślemy, aby zabezpieczyć od wszelkich zarazek chorobotwórczych, używanej do materacy higienicznych.

Sprzedajemy w rozmaitych ilościach, polecając takową szczególnie w szpitalach epidemicznych, jako najracjonalniejszą pościółkę. Ceny materacy: 2,50—2,90—3,45—4,10.

NOWOŚĆ: Łóżka żelazne angielskie estetycznych fasonów, pensjonarskie manewrowe, wyprawki pościelowe i t. p.

Zapotrzebowania piśmiennic uskuteczniamy za zaliczeniem.

Magazyn i Fabryka Pościeli
W. WRÓTNOWSKI
ul. Czysta, № 2.
 Wielka wysiada za bramą, vis à vis Hotelu Europejskiego. 132-12 7

Cukry deserowe funt 50 kop.

B. M. Śniegocki

FABRYKA, SKŁAD GŁÓWNY I EKSPEDYCYA

Warszawa, Marszałkowska 141.

Filje: Kraków - Przedmieście 47,
Nowy - Świat 5.

Wyroby z najlepszych materiałów.

CENY NAJNIŻSZE.

497 Na prowincję wysyła się za zaliczeniem pocztowem. 32-1

Czekoladki funt 60 kopejek.

Nowo-otworzona

FOTOGRAFIA ARTYSTYCZNA

„MAKART“

w Warszawie,

Krakowskie-Przedmieście № 7, gdzie cukiernia Toura

Dział artystyczny prowadzi artysta malarz p. S. Koetrzewski, zaś techniczny p. Władysław Ehrenkretitz długoletni pracownik firmy Mieczkowskiego i Conrada. 493-52-2

Aparaty i utensylia najnowsze. Ceny umiarkowane.

Treść numeru: — Złoty cieciec — przemówił, przez Nemo. — Żyd judaizm i złydzienie ludów chrześcijańskich, przez Kaw. (Geugenot des Mousseaux. (d. e.) — W Górach Olbrzymich, przez Stanisława Piasta (d. e.) — Z Wiednia. (Przedstawienia polskie na wystawie teatralno-muzycznej). — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Rozmaitości. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — **W edcinku:** Stręczona miłość, obrazek z życia przez Gustawa Schwarzkopfa przełożyła A. Callier.

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 17 Сентября. 1892 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)

Towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia na życie

„NEW-YORK“

założone w 1845 roku

1872

SYSTEM UZBIERANIA ZYSKÓW

1892

zaprowadzony w r. 1872.

Przykłady w roku 1892 osiągniętych rezultatów.

1) Polisa na wypadek śmierci o składkach dożywotnich, wystawiona w wieku 43 lat.

Kapitał: Rs. 4000. Suma uiszczonych składek, Rs. 2804.

Umowa może być obecnie zerwaną i wartość polisy w gotówce wynosi: Rs. 3515.

A zatem: za każde **100 rubli** wpłaconych składek, Towarzystwo płaci gotówką **rubli 125.**

2) Polisa na wypadek śmierci o 20 rocznych składkach, wystawiona w wieku 37 lat.

Kapitał: Rs. 20000. Suma uiszczonych składek, Rs. 14332.

Umowa może być obecnie zerwaną i wartość polisy w gotówce wynosi: Rs. 20676.

A zatem: za każde **100 rubli** wpłaconych składek, Towarzystwo płaci w gotówiźnie **rubli 144.**

3) Polisa na ubezpieczenie mięszane o 20 rocznych składkach, wystawiona w wieku 30 lat.

Kapitał: Rs. 10000. Suma uiszczonych składek, Rs. 9706.

Umowa jest rozwiązana i Towarzystwo płaci gotówką Rs. 16476.

A zatem: za każde **100 rubli** wpłaconych składek, Towarzystwo wypłaca w gotówiźnie **rubli 170.**

Zwrócić należy uwagę na tę okoliczność, że Towarzystwo przez cały ciąg lat 20-tu niosło ryzyko na wypadek śmierci za kapitał ubezpieczony.

Kapitał gwarancyjny w dniu 31-ym grudnia 1891 roku

Rs. 265,748,783.61.

Specyjalną gwarancją dla ubezpieczeń w Cesarstwie i Królestwie zawartych, stanowi fundusz rezerwowy, w Banku Państwa złożony i wynoszący w dniu 1-ym maja 1892 r.

Rs. 2,456,539.66.

314-14-9

Towarzystwo odpowiada za wypełnienie swych zobowiązań

CAŁYM SWOIM MAJĄTKIEM.

Osoby pragnące się zapoznać z rezultatami, jakie mogłyby osiągnąć przy zawarciu ubezpieczenia w ich obecnym wieku podług systemu uzbierania zysków, zechcą się zwrócić do PP. Agentów lub do biura Oddziału Warszawskiego.

Dyrektor Oddziału Warszawskiego: **K. RADKIEWICZ.**

Warszawa, Plac Saski Nr. 5 — Włno, ulica Wielka.

NIEDROGO-ELEGANCKO

ubiera Panów Magazyn Ubiorów Męzkich.

M. Chmurczyńskiego

MARSZAŁKOWSKA Nr. 99. (444-12-5)

Woda **Mexico**

FELIKSA WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym bólom głowy. 281-52 20

Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tłomackie Nr. 13 w Warszawie.